Nr 234 Kraków, Niedziela dnia 14 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2 —

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

## Nie udało się...

Bezinteresowność mocarstw europejskich wobec państw azjatyckich, toczących teraz bój śmiertelny, o której to bezinteresowności pisaliśmy niedawno ze słusznym przekąsem, wystąpiła teraz na jaw w całej nagości i może właśnie dla tego, że wystąpiła zawcześnie, skończyła się dyplomatyczną klęską dla W. Brytanji. Rząd królowej Wiktorji musi rad nie rad sobie powiedzieć: nie udało się... Dla dumnych synów Albjonu upokorzenie to wielkie.

Sprawa tak się przedstawia:

Dnia 6 bm. gabinet angielski rozesłał notę do mocarstw europejskich, w której mówiąc o potrzebie bronienia europejskich poddanych w Chinach, usiłował równocześnie wybadać Francję, Niemcy i Rosję, kiedy one zechcą powiedzieć Japonji: Tylko tu, nie dalej! — Widocznie Anglja pracowała w interesie Chin, aby za to coś na nich wytargować, gdyż powstrzymawszy raz Japonję w zwycięskim pochodzie, byłaby miała prawo żądać wdzięczności. Otóż ta gra całkiem się nie udała. Mocarstwa odrzekły, że bronić tylko będą swoich poddanych, a zaś Japonji żadnych przeszkód stawiać nie myślą. Najwyraźniej co do tego oświadczył się organ Capriviego, *Hamburger Correspondent* więc też Anglja chyba już nie utai, że doznała porażki.

Jeżeli Rosja miała apetyt na Koreę, to i ona musi sobie powiedzieć, że winogrona są kwaśne. *Central News*, dziennik utrzymujący z rządem japońskim stosunki bezpośrednie, dowiaduje się z Tokio pod d. 11 bm., że rząd Mikada oświadczył Rosji stanowczo: „Japonja z żądaniem rządu rosyjskiego, aby były szanowane w Chinach porty traktatowe, tj. te, które nie zamarzają, najzupełniej sympatyzuje, ale żadnemu mocarstwu nie pozwoli zająć na Korei jakiegokolwiek punktu, ani też nie dopuści, by Rosja mogła posiąść w tamtych stronach taki kawałek ziemi, skądby potem mogła zagrażać Japonji. Mikado nie chce Korei wcielać do swego państwa, lecz zamiarem jest jego objąć nad nią protektorat w tej formie, w jakiej go wykonywują Anglicy od Egipcie. Japonja chce wzmocnić Koreę, aby ta potem tem łatwiej mogła oprzeć się Rosji. Japonja jest zdecydowana dalej walczyć, dopóki nie zmusi Chin do ustępstw i nie uzyska w nich należytego odszkodowania w gotówce“. Wobec tonu tak stanowczego, na który jednak Mikado nie byłby się z pewością zdobył, gdyby nie czuł poza sobą Stanów Zjednoczonych a prawdopobnie i Anglji, która mówi do Rosji: „Nie mogę ja nic wziąć, nie weźmiesz i ty!“ — otóż wobec takiego tonu rząd carski da z pewnością pokój Korei, ponieważ siła jego wojsk syberyjskich, jakeśmy to wczoraj wykazali, jest zbyt słabą, by mógł tamże puszczać się na politykę awanturniczą.

Ale chociaż w tej stronie i Rosji się nie udało, może ona jednak łatwo powetować swoją klęskę gdzieindziej, Mongolja bowiem, kraj 51 razy tak duży jak Galicja, jest w pełnym rokoszu, a jeżeli prawdę mówią osoby w tamte stosunki dobrze wtajemniczone, ruch ten jest dziełem Rosji, która przez niejakiego dra Badinajewa, rozporządzającego znacznemi sumami z kasy carskiej, już oddawna pracowała nad zrewoltowaniem Mongołów, aby potem ich kraj do carstwa przyłączyć. Mongolja liczy 3 miljony bardzo bitnych jeźdźców, jeśliby więc Rosji sztuka się powiodła i ona ją zabrała, zostałaby od razu najsilniejszem państwem azjatyckiem.

Okazuje się z tego, że jak dotąd, prócz Japonji, która zawsze na wojnie zarobi, tylko jedna Rosja jeszcze coś urwie, lecz Anglja rada nie rada będzie musiała sobie powiedzieć: Niestety, nie udało się...

## Jęk boleści.

*Wiedeń 12 października.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

(*δ*) Lud Izraela robi dobrą minę do złej gry, jak mówi przysłowie francuskie, wysilając się w swoich dziennikach na zadowolenie, że z węgierskich pięciu ustaw kościelno-politycznych, przynajmniej trzy zostały załatwione, a mianowicie: ustawa o małżeństwach cywilnych, której sankcja zawisłą była od uchwalenia przez Izbę magnatów stojącej z nią w najściślejszym związku ustawy o religji dzieci i o państwowem prowadzeniu metryk. Istotną wartość dla żydów miały właśnie ustawy, odrzucone przez węgierskich magnatów, mianowicie: ustawy o bezwyznaniowości i o tak zwanej „recepcji“ czyli równorzędności religji żydowskiej z rzymsko-katolicką. Uchwalone w ostatnich dniach ustawy, lubo także umożliwiają sankcję małżeństw cywilnych, wcale a wcale żydom nie są pożądane. Za ustawą o religji dzieci, pochodzących z mięszanych małżeństw, oświadczył się stanowczo cały episkopat i kler węgierski, zatem wymieniona ustawa, będąc po jego myśli, nie może żadną miarą być dla żydów pożądaną, a co się tyczy drugiej świeżo uchwalonej mianowicie: o państwowem prowadzeniu metryk, to ta jest dla nich wcale niepożądaną. Wiadomo bowiem, iż żydzi, przy prowadzeniu metryk przez rabinów, umieją tak łatwo usuwać się od służby wojskowej. Przy państwowej kontroli upadnie szacherka rabinacka, a to przecież żydom miłem być nie może.

Z małżeństw cywilnych mogą oni korzystać, jednak niezawodnie więcej byliby skorzystali z bezwyznaniowości i z zupełnego równouprawnienia ich religji z rzymsko-katolicką, dlatego załatwienie sprawy kościelno-politycznej w Izbie węgierskich magnatów, należy uważać jako częściową klęskę żydów, których cała nadzieja polega obecnie na tem, że Wekerle przedłoży zarzucone ustawy jeszcze raz Izbie poselskiej, która je uchwali niezawodnie po raz wtóry, a następnie przy użyciu całego swojego wpływu i zapomocą mianowania nowych członków Izby magnackiej, zdoła on i te ustawy załatwić parlamentarnie tj. przeprowadzić je w Izbie magnackiej. Jednak przypuszczenia żydowskie nie wydają mi się trafnemi, chociażby tylko ze względu na fakt, z jaką trudnością korona zdecydowała się na zezwolenie mianowania nowych członków Izby magnackiej wówczas, kiedy szło o przeprowadzenie ustawy o małżeństwach cywilnych, *notabene* po poprzedniej dymisji całego węgierskiego gabinetu. Przypuszczenie takie jest tem nieprawdopodobniejszem, iż wobec rezerwy korony, Wekerle nie zechce puszczać się jeszcze raz na drogę hazardowej dymisji — prościej bowiem i praktyczniej jest dla gabinetu zadowolić tę przyprowadzeniem do skutku trzech ustaw kościelno-politycznych, a dla uniknienia niebezpiecznych trudności, zrezygnować na razie z ustaw, które wyłącznie tylko na pożytek żydowstwa są obliczone. To też „Światowa żydówka z Fichtengasse“ (*N. F. Presse*) pyta się sama siebie, jak Hamlet: Zadowoli się tem Wekerle, lub nie?

## REJENT.

Chory car, leczący się w swoim pałacu w Liwadji, zwraca na siebie uwagę całego świata, którego siódma część ulega jego panowaniu. Czy południowy klimat pomoże zdrowiu, albo zbliży do katastrofy? — o tem przesądzać nie można. Zdania doktorów są sprzeczne, a istotna prawda nie tak łatwo się przedziera przez carskie otoczenie.

Że dobrze z nim nie jest, przekonywa donośny fakt ustanowienia regencji w Petersburgu, na czele której staje następca tronu Mikołaj. Do porady dodano mu dwóch wielkich książąt: Michała Mikołajewicza i Włodzimierza Aleksandrowicza i paru zaufanych dygnitarzy, których car sam wyznaczył.

Po śmierci Aleksandra II, obecny cesarz rosyjski wydał ukaz, ogłoszony w *Prawitelstwennym Wiestniku*, na mocy którego może być ustanowioną regencja, jeżeli jakieś nadzwyczajne wypadki będą tego kroku wymagały. Regentem wówczas z powodu małoletności następcy tronu, naznaczonym był w. książę Włodzimierz, najstarszy brat cesarza, znany ze swoich usposobień reakcyjnych. Dziś położenie jest inne, gdyż następca tronu ma już lat 26, a więc jest pełnoletnim.

Jakim będzie cesarzewicz i jakie są jego zapatrywania polityczne? Trudno na razie na to odpowiedzieć. Zresztą car żyje i powierzając regencję swemu synowi, nie pozwoli mu występować samodzielnie i władzę jego ściśle określił.

Pewnem jest, że cesarzewicz żywi sympatję ku Niemcom i w tym duchu będzie prowadził politykę, która obecnie zgadza się z interesami handlowemi Rosji.

Zresztą w tem państwie despotycznem nawet osobiste przekonania następców tronu muszą uledz zmianie przy objęciu władzy. Historja aż nadto nas o tem poucza. Aleksander II i syn jego byli w pałacu Aniczkowskim „wolnodumcami“. Aleksander III otwarcie wypowiadał swoje sympatje dla Polaków i potajemnie inspirował artykuły dziennikarskie, wyświetlające sprawę polską. Gdy zasiedli na tronie Iwana Groźnego, ich liberalne zapatrywania szybko się rozwiały. Carowie zmieniają się, ale polityka jest zawsze jedna i ta sama. Ów testament Piotra Wielkiego może być fikcją, ale to pewne, że od czasu Mikołaja I, władcy Rosji idą w jednym i tym samym kierunku. Nad wszystkiem góruje idea ruszczenia i rozszerzenia granic państwa.

Utrzymują, że carewicz posiada humanitarne usposobienie i nadzwyczaj dobre serce. Panowanie despotyczne jest jednak bardzo ponętne i wobec niego, humanitaryzm pójdzie za drzwi, a serce zostanie zamkniętem na kilka zamków. Żelazne zasady polityki rosyjskiej są nieugięte i przed niemi nawet wola carów musi się uniżyć. Ci zaś, którzy chcieli nakreślić jej inne drogi, smutno kończyli.

## Los urzędników autonomicznych powiatowych.

W sprawie wielkiej doniosłości, a obchodzącej setki rodzin w naszym kraju, otrzymaliśmy od osoby kompetentnej pismo następujące:

„Wychodząc z zasady, że samorząd i autonomja opierać się powinny na dwóch organach, a mianowicie: 1) uchwalającym i kontrolującym, do którego zaliczają się wszystkie nasze reprezentacje autonomiczne; 2) wykonywującym i pilnującym wykonania ustaw i rozporządzeń krajowych, do którego zaliczyć trzeba wszystkich urzędników reprezentacyj autonomicznych; następnie przyjmując za podstawę, że ten organ drugi tj. ta siła robocza, niezbędna w każdej administracji, powinna znajdować się w takich warunkach, aby widać było pewną spójnię i jednolitość całej służby krajowej, musimy utwierdzić się w przekonaniu, że dotychczasowe urzędy nasze autonomiczne niestety, nie posiadają tej łączności, nie

są tem ogniwem z łańcucha, znajdującego się w ręku najwyższej naszej władzy krajowej.

Wśród stopniowania władz widoczną przerwę i lukę stanowią urzędnicy Rad powiatowych, albowiem tych właściwie urzędownie nie zna. są to istoty wyzute i pozbawione wszelkich praw, których istnienie i powołanie do życia zostało ledwie zamarkowane w §. 26 i §. 33 ustawy o reprezentacji powiatowej z 12/8 1866.

Jeżeli sprawa przyznania pewnego socjalnego stanowiska urzędnikom powiatowym, oraz unormowania płac i stosunków służbowych tychże urzędników, nie może być w drodze ustawodawstwa krajowego załatwioną, a to z uwagi, że pod względem wewnętrznego urządzenia powiaty stanowią osobne autonomiczne okręgi, od władzy krajowej niezależne, to jednak zdaje się, że przy zastosowaniu dotychczasowych naszych ustaw wiele dałoby się uregulować i przyjąć pewne podstawowe przepisy, celem wprowadzenia tej jednolitości i spójni między powiatami, oraz władzą zwierzchniczą.

Los, stosunki i położenie urzędników autonomicznych inaczejby wyglądały, gdyby 1) Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego w myśl §. 48 ustawy o reprezentacji powiatowej, polecił wypracowanie regulaminu lub przepisów wykonawczych do §. 26 ustawy o reprezentacji pow.; gdyby 2) Wydział krajowy zechciał zainteresować się szczerze tą kwestją, jak to się stało w sprawie urzędników miejskich (okólnik z 7 listopada 1876 L. 29.384, odezwa z 5 stycznia 1888 L. 226 itd)., oraz zechciałby przyjąć administrację kas pod 4 i 5 wymienionych; gdyby 3) zbiorowe konferencje Rad powiatowych pod hasłem: „łączmy się“, jak najspieszniej przeprowadzono w całym kraju i przedłożono pewne wspólne podstawowe przepisy.

4) Gdyby reprezentacje powiatowe i gminne bez długich korowodów postanowiły utworzyć ogólną kasę emerytalną dla swoich urzędników, trzymając się pewnej normy, że taki a taki procent (np. 8%—10%) od zabezpieczyć się mającej emerytury ma corocznie wpływać do tej ogólnej kasy od każdej reprezentacji, albowiem tylko wspólna akcja i wzajemna pomoc w tym wypadku może dać gwarancję, że zapewni byt wysłużonym pracownikom, bo działanie i przyrzeczenie każdej reprezentacji osobno, według swej woli i upodobania, albo naraża na nieprzewidziane wielkie zobowiązania, lub zmusza do pominięcia tej podstawowej ochrony przyszłości urzędników swoich, co też, jak widzimy, praktykuje się prawie w $^3/_4$ wszystkich reprezentacyj autonomicznych w kraju i 5) gdyby reprezentacje autonomiczne utworzyły bezzwłocznie ogólną kasę zapomogową, do której pewien procent (np. 3%) od pensji składaliby rok rocznie sami urzędnicy, oraz takąż kwotę z funduszów reprezentacyj.

Prawo i wysokość tych zapomóg określałyby statuty, podług których kierowałyby się wybrane w każdym powiecie zarządy, składające się w połowie z urzędników, w połowie z delegatów reprezentacyj.

Udowadniać potrzebę utworzenia tych zabezpieczeń jest zbytecznem, albowiem dosyć zwrócić uwagę, że pensja roczna każdego urzędnika zawiera w sobie i cząstkę jego kapitału, który rok rocznie się zużywa i pochłania, zatem w pewnym okresie czasu wszystko się traci — a w razie zbiegu niesprzyjających okoliczności, pozostaje najnieszczęśliwszy proletarjat; jeżeli więc instytucje prywatne, poważniejsze zakłady gospodarcze i przemysłowe, oraz pojedynczy przedsiębiorcy zabezpieczają na starość, lub w razie dalszej nieudolności do pracy, byt i utrzymanie swoim urzędnikom, oficjalistom, sługom, jakoteż robotnikom, to zdaje się, że reprezentacje autonomiczne powinny w tym względzie świecić przykładem.

Gdyby jednak na wprowadzenie w życie powyżej rzuconych myśli potrzeba było czekać lata, to sądzę, że kierując się zasadą samopomocy, Zjazd urzędników autonomicznych powinien uchwalić bezzwłoczne utworzenie kasy zapomogowej, na podstawie wzajemności opartej, choćby na razie powstałej tylko z funduszów własnych tychże urzędników, tj. z procentowych wkładek od pobieranych pensyj, a mam nadzieję, że żaden z kolegów nie usunąłby się od współudziału.

*Jeden z wielu.*

# ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 12 października.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tej chwili, stolica nad pięknym, modrym Dunajem, zajmuje się tylko jubileuszem Jana Straussa. Wszelkie inne sprawy zeszły na drugi plan i nawet wojna japońsko-chińska nie budzi obecnie wielkiego zainteresowania, zwłaszcza, że wpływ jej na interesy austrjackie jest żaden i przeciętnemu wiedeńczykowi obojętnem jest zupełnie, która strona odniesie zwycięstwo.

Jubileusz Straussa, rozpocznie się w niedzielę i trwać będzie dwa dni. Zanim otrzymacie z niego sprawozdanie, tymczasem z innej dziedziny muszę zanotować kilka faktów. Tutejszy miejski sąd delegowany rozpatrywał ciekawą sprawę, w której odgrywają główne role osobistości, zaliczające się do świata arystokratycznego.

Hrabia Artur Desfour-Wernigerode, ożeniony z hrabianką Bukowską, pociągnął do odpowiedzialności c. k. rotmistrza i szlachcica v. Levetzow o obelgi i obrazę honoru. Z toku rozprawy, dowiedzieliśmy się o postępowaniu potomka mistrzów krzyżackich, maltretującego swoją żonę, a nawet dopuszczającego się na niej argumentów bardzo dotkliwych. Hrabia Wernigerode, oskarżył rotmistrza v. Levetzowa, iż ten, powołany na świadka w sprawie seperacji małżeńskiej, nazwał go ateuszem, naśmiewającym się z tajemnic Pisma św. i człowiekiem, niezasługującym na szacunek, z powodu brutalnego postępowania z żoną.

Inni świadkowie nie wiele zeznali na korzyść pana hrabiego i sędzia skargę oddalił.

W całej tej sprawie charakterystycznem jest to, że wielki pan nie żądał honorowego zadośćuczynienia od swego przeciwnika, ale wywlókł sprawę przed kratki sądowe. Hrabia Desfour-Wernigorode, tłómaczy się tem, iż czasem największy łotr, znakomicie może strzelać i bić się na pałasze i zamiast wymierzenia sobie sprawiedliwosci, można samemu paść ofiarą. I to argument...

Za przykładem Paryża i Wiedeń rozpoczął zbieranie składek, aby szczepienie dyfterji za pomocą środka dra Roux zaprowadzić praktycznie w tutejszych szpitalach. Jakiś anonim przysłał na ten cel do redakcji *Nowej Pressy*, okrągłe 10.000 guldenów. Początek świetny i jest nadzieja, że wkrótce w jednym ze szpitalów tutejszych urządzone zostanie osobne ambulatorjum.

W nadwornej Operze wystawiono utwór kompozytora Humla: „Mara“. Jednoaktowa opera, pomimo głośnych reklam, nie bardzo się podobała. Znakomity krytyk, Hanslik otwarcie wypowiada, że zanadto jest przeładowana efektami, a mało w niej istotnej melodji. Przytem libretto jest niedołężne i mimo silnie naciągniętej struny dramatycznej, nie sprawia żadnego wrażenia.

Na zamku Lösch, w Morawji, umarł hr. Egbert Belcredi, brat dawnego ministra. Zapalony konserwatysta, zwalczał wszelkie prądy przeciwne. Jako poseł do Rady państwa, odznaczał się zaciekłym reakcjonizmem i zawsze głosował przeciw ustawom liberalnym.

Profesor Zumbusch, na polecenie prowincjonalnego sejmu westfalskiego, wykonał pomnik cesarza Wilhelma I. Model oglądać można w pracowni mistrza. Pomnik wysokości 7 metrów, będzie ustawiony w bliskości Münden, na wzgórzu. Odlanie z bronzu nastąpi w Wiedniu.

---

*Berlin d. 10 października.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Myślą Niemcy, a właściwie Prusacy, że Francję pobiwszy, stali się przez to samo panami świata i ton mogą mu nadawać, tymczasem okazuje się najlepiej w ich stolicy, w Berlinie, że rzadko kiedy dzieje się tu coś takiego, coby ogólniejsze, cywilizacyjne miało znaczenie. Jeżeli się odtrąci politykę i muzykę, to doprawdy nie ma stąd o czem pisać. Teatr rzadko kiedy wystawi coś wybitniejszego, a w innych gałęziach pracy ludzkiej panuje zawsze szara monotonność.

W chwili obecnej, siłą najbardziej pociągającą, jako rzecz z wypadkami na dalekim Wschodzie, któremi wszyscy się zajmują, ściśle związana, stanowi wystawa koreańska ze zbiorów konsula niemieckiego w Seul, Edwarda Meyera. Kolekcja składa się z trzech oddziałów bardzo zajmujących. Do pierwszego wchodzą obrazy artystów koreańskich, przedstawiające sceny z życia ludowego na Korei, malowane akwarelowo na jedwabnych kwadratach. Farby żywe i harmonijnie łączone dobrze świadczą o poczuciu kolorytu malarzy półwyspu koreańskiego. Typy ludowe, przedstawione na obrazach, dają wyobrażenie o mieszkańcach Korei: są to ludzie wysocy, dobrze zbudowani, odziewający się w jasne tkaniny, krojem do ubiorów chińskich zbliżone. Z barw przeważają: niebieska, zielona i czerwona. Oddział drugi okazuje nam koreańskiego rolnika i rzemieślnika, oraz duchownego buddyjskiego. Tu kowal kuje, tu tokarz toczy, tu robione są buty i kapelusze, tu rolnik obsiewa pole ryżem, tu pasie bydło. W oddziale wreszcie trzecim spotykamy: odznaki rang urzędniczych, noszone na czole: marki pocztowe i monety, wyroby papierowe, a raczej pergaminowe i t. p. Wystawę Meyera w Muzeum etnograficznem warto zobaczyć.

---

*Paryż 10 października.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przyszło do skutku w tych dniach małżeństwo księcia Andrzeja Poniatowskiego z miljonerką amerykańską, o którem wam w jednym z poprzednich listów donosiłem. Ślub księcia z panną Spirey odbył się bardzo uroczyście. Pobłogosławił go poprzednio w kościele św. Piotra w okowach, ks. Charmetan, następca kardynała Lavigerie, przeor Białych Ojców afrykańskich, poczem orszak ślubny udał się na plac Almy, gdzie w świątyni reformowanej odbył się drugi ślub, dany przez pastora. Goście weselni byli polsko-francusko-amerykańskiej narodowości.

Świat artystyczny zasmuciła dziś bardzo wiadomość o śmierci niepospolitego malarza-rytownika, N. Goeneutte. Przed kilku dniami byliśmy z nim jeszcze w Paryżu, wesół był i bawił się z nami swobodnie w swojej pracowni, gdzie pokazywał nam dzieła swoje, dopiero co rozpoczęte, które przygotowywał do Salonu. Wieczorem uczuł się trochę cierpiącym i z tego powodu pojechał do swej matki, do Auvers-sur-Oise. W nocy stan jego pogorszył się znacznie, tak, że rano niemógł już mówić z przyjaciółmi, którzy pospieszyli go odwidzić, a wczoraj w południe już nie żył. Artysta skończył życie na powtórną chorobę *pleurésie*. Człowiek w sile wieku, pozostawił umierając liczne dzieła swego pędzla i dłuta. W 1876 rozgłosił jego imię obraz wystawiony w Salonie pod napisem „Bulwar Clichy pod śniegiem“. Celował zwłaszcza w pejzażach paryskich. Uczeń szkoły des Beaux-Arts, trzymał się w swej twórczości pośrodku, między klasycyzmem a impresjonizmem. Jako jednego z najwybitniejszych malarzy, znane były jego piękne obrazy, jak „Le Marché aux Fleurs“, „La Soupe du matin“, „L'enterrement de dernière classe“, a nadewszystko dużych rozmiarów płótno „Appel des boulanger prés du nouvel Opéra“.

Inteligencja Paryża od wczoraj nie mówi o niczem więcej, tylko o margrabi de Morés. Długo nic się o nim nie słyszało, przebywał bowiem od pół roku w Algerze, gdzie zajmował się kwestjami afrykańskiemi, obchodzącemi Francję. Tam też przygotowywał wyprawę, jaka w celach naukowych odbędzie się niebawem do Tchad, dokąd, jak margrabia zapewnia, będzie można dotrzeć mimo wielkich trudności. Wczoraj właśnie margrabia de Morés powrócił do Paryża i na jutro w Rocher-Suisse na Montmartre zapowiedział nader interesującą, zwłaszcza w tym czasie, konferencję o stosunkach francusko-angielskich w Afryce.

W sferach dyplomatycznych wielki żal z powodu wyjazdu z Paryża hr. Zichy, a przedewszystkiem jego pięknej małżonki, z domu hr. Wimppfen. Hr. Zichy, radca ambasady austro-węgierskiej z Paryża, otrzymał mianowanie na ministra pełnomocnego na dworze króla Würtenbergji, dokąd w tych dniach udaje się z rodziną.

Hrabiostwo Hoyos nie opuścili jeszcze Paryża z powodu słabości pani ambasadorowej. Zdaje się, że już w przyszłym tygodniu będzie mogła pani Hoyos składać wraz z mężem mnóstwo wizyt pożegnalnych w świecie dyplomatycznym, oficjalnym i w towarzystwie paryskiem.

*K. W.*

# Część urzędowa.

**Konkursy.** Wydział krajowy ogłasza konkursy z terminem do 15 listopada br na stypendja rocznych, 170 zł. z fundacji imieniem Wartarasiewicza, przeznaczone dla uczniów gimnazjum w Złoczowie; o rocznych 20 zł. z fundacji im. Jankowskich dla uczniów szkół normalnych; z fundacji ks. Kretowicza o rocznych 50 zł. dla dzieci włościan, z fundacji Ładuńskiego o rocznych 40 dukatów i 30 zł. dla uczniów szkół wyższych z prawem pierwszeństwa dla krewnych fundatora, z fundacji imienia Stupnickich i Jankowskich o rocznych 200 zł. dla uczniów gimnazjum i 300 zł. dla uczniów uniwersytetów i politechniki.

Starostwo w Grybowie poszukuje rutynowanego djetarjusza do prowadzenia dziennika, indeksu i registratury za wynagrodzeniem miesięcznem 25 zł. do 30 zł. Podania najdalej do 20 bm.

# FEJLETON.

## PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

17 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Z bliższych i dalszych stron schodziły się tedy baby i dziady, ten radził smarować, ten kąpać, inny mruczał coś pod nosem i „zamawiał“. Na prośbę syna i córki, chory wszystko z sobą robić pozwalał, chociaż wiedział, że mu to nie pomoże. Nareszcie zniecierpliwiony, wypędził fałszywych proroków, zrzucił plastry i rzekł:

— Dajmy pokój tym bzdurstwom, które człowiekowi jeno grosz z kieszeni wyciągają! Co Pan Bóg dał, to będzie! Pamiętam, nieboszczyk mój rodzic tak samo zaniemógł. Męczył się, kurował, a jednak tak przyszło, że umarł. Już mi nie odmienić, co tam przeznaczono!

Odtąd ciągle siedział w dużem krześle poręczowem, zrobionem z prętów laskowych, i bądź godzinami całemi czytał książkę do nabożeństwa, w której ze starości wszystkie karty pożółkły, a rogi na strzępy się podarły, bądź po raz setny przeglądał kalendarz, w którem każde słowo umiał na pamięć, bądź grywał w warcaby. Tę ostatnią i najmilszą rozrywkę, dzielili ze staruszkiem, prócz jego dzieci, czasem także proboszcz lub ekonom, a niekiedy i sam pan mandatarjusz.

Hilcio zaczął gospodarzyć, w czem siostra gorliwie mu pomagała.

Zosia miała już lat ośmnaście i należała do tych rzadkich istot, na których widok ludzie wielkiego świata pytają ze zdumieniem, jakim cudem pod strzechą słomianą mogło urodzić się i wychować takie śliczne stworzenie? Wzrostu nie była słusznego, lecz figurkę miała zgrabną i jakby toczoną; włosy na głowie koloru brunatnego, bujne i połyskujące w dwóch dużych warkoczach na ramiona jej spadały; oczy, o których nie można było powiedzieć, jakiego właściwie były koloru, tak barwa niebieska zmięszała się w nich z zielenią toni morskiej, patrzyły na każdego bez trwogi i zdziwienia; na ustach małych a pełnych igrał uśmiech swobodny; po obu stronach buzi rumianej miała dwa dołeczki, nosek był na końcu trochę figlarnie zadarty; nakoniec czoło było gładkie, spokojne i słodkie, jak myśli, które pod niem obrały sobie siedlisko. I nie sama tylko powierzchowność Zosi w połączeniu z drobną ręką i małą nóżką, piękną ją robiła; co jej najwięcej dodawało uroku, to niewymuszona wesołość, to swoboda delikatna znamionująca serce szlachetne, to łagodność prawdziwie dziecięca, która jej nigdy nie pozwalała się rozgniewać. Ktokolwiek ją zobaczył, czuł się do niej pociągniętym, a kto bliżej ją poznał, musiał ją pokochać. Kochali ją też wszyscy, począwszy od panów Bereźnickich we wsi mieszkających, a skończywszy na panu mandatarjuszu, i jeżeli kto nie widział w niej skończonego anioła, to chyba jeden Krukowski, ekonom hrabiego, który rozmawiając o Zosi, miał jej zawsze coś do zarzucenia. Ale ktoby tam zważał na jego zdanie! Krukowski słynął ze złego języka, a że sam miał cztery dorosłe córki na wydaniu, po które jakoś nikt się nie spieszył, więc niedziwota, że piękna Zosia Bereźnicka była mu solą w oku.

Gdy Hilcio do domu przyjechał, siostra nacałowawszy się do syta, wzięła go za rękę, i poprowadziła do swego gospodarstwa.

— Widzisz, jakie mam śliczne kurki czubate — mówiła na podwórzu — a jakie kaczki i gęsi! Kurek dochowałam się z tej pary, którą mi tatuś kupił w Stryju przed dwoma laty, dwie kaczki dostałam już dawno w prezencie od pani sędziny, a gęsi kupiłam sobie sama za nasienie ze słoneczników.

— Za nasienie ze słoneczników? — brat zdziwiony powtórzył.

— Nieinaczej, Hilciu! Jeżeli sobie przypominasz, to zeszłego lata cały nasz ogród obsadziłam słonecznikami... chciałam, żeby było ładnie i anim przypuszczała, że mi to się na coś więcej przyda!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

10

(Ciąg dalszy).

Głosem czystym, pewnym i stanowczym, odparła:

— O morderstwie tem wiem tylko przez trzecie osoby, więc odpowiedzi moje żadnego znaczenia mieć nie mogą.

Odetchnąłem swobodniej, ręce Eleonory opadły na kolana, odkrywając twarz, na której ujrzałem jakby cień nadziei.

— Jakkolwiek może się panu wydać dziwnem — ciągnęła Marja dalej z lekkiem brwi zmarszczeniem — to wyznaję, żem nie była w pokoju, do którego stryja przeniesiono, nie przyszło mi to na myśl. Przeciwnie, chciałam uciec jak najdalej od tego strasznego widoku. Ale kuzynka moja, Eleonora, chodziła tam, ona może panom udzielić odpowiedzi.

— Miss Eleonorę Leavenworth będziemy badali potem — przerwał słodko sędzia (wytrwałość i uroda tej pysznej dziewczyny spawiły i na nim wrażenie). — Tymczasem pragniemy się dowiedzieć, coś pani sama widziała? Powiadasz pani zatem, że nie mogłabyś opisać, co się działo w bibljotece, w chwili wykrycia zwłok.

— Nie, panie.

— Ani tego, co się działo w sieni?

— Nic się nie działo w sieni — odparła naiwnie.

— Wszak służba przebiegała przez sień, idąc do bibljoteki, a i kuzynka pani wyszła tędy, gdy ją ocucono po zemdleniu.

Marja Leavenworth patrzała zdziwionemi oczyma.

— Istotnie — odparła — lecz to było całkiem naturalnem.

— Czy nie przypominasz pani sobie, że miss Eleonora przechodziła przez sień?

— Tak, panie, pamiętam.

— Czy miała papier w ręku?

— Papier?

Odwróciła się ruchem szybkim i na kuzynkę spojrzała.

— Eleonoro, czy miałaś jaki papier? — rzekła.

Eleonora, na pierwszą wzmiankę o papierze, drgnęła nieznacznie; zawezwana teraz w sposób tak naiwny, powstała i otwierała już usta do odpowiedzi, lecz sędzia śledczy, przestrzegając ściśle porządku proceduralnego, podniósł rękę:

— Nie do pani należy stawiać pytania kuzynce — rzekł surowo. — Zeznaj pani sama, coś widziała?

Eleonora usiadła znowu, a żywy rumieniec oblał jej twarzyczkę. Wśród zgromadzonych, przejętych wielką ciekawością i nie dbających wcale o formy prawa, rozległ się szmer niezadowolenia. Sędzia śledczy zapytanie swe powtórzył.

— Zechciej nam pani powiedzieć — rzekł — czyś widziała papier w ręku miss Eleonory?

— Ja, panie... ja? Nic nie widziałam.

Zapytywana o wypadki ubiegłego wieczora, nie potrafiła również udzielić żadnych informacji. Przyznała, iż stryj podczas obiadu był „jakiś nieswój,“ lecz brała to na karb niezdrowia lub zawikłań w interesach.

— Czy widziałaś pani stryja po obiedzie?

— Nie, zaraz po obiedzie poszłam do mojego pokoju. Ostatni raz widziałam go przy stole. Pocałowałam go, odchodząc... Nie zobaczę go już nigdy!

W słowach tych było tyle uczucia szczerego, iż usposobiły one przychylnie dla miss Mary wszystkich obecnych. Nawet p. Gryce był wzruszony, lecz Eleonora Leavenworth pozostała chłodną.

— Czy stryj pani żył z kim w niezgodzie? Czy miał u siebie jakie walory lub depozyta pieniężne?

— Nic o tem nie wiem.

— Czy w ostatnich czasach nie spotkał jakiego nieznajomego, lub też może otrzymał jaki list ważny, któryby nam mógł tę tajemnicę wyjaśnić?

Namyślała się.

— O ile wiem, to nie, — odparła po chwili z lekkiem wahaniem w głosie.

Rzuciwszy jednak ukradkowe spojrzenie na Eleonorę, jakby uspokojona jej zachowaniem, dodała:

— Mogę nawet z całą stanowczością twierdzić, że: nie! Stryj nie miał przedemną żadnych tajemnic i gdyby się zdarzyło co niezwykłego, byłby mi o tem wspomniał z wszelką pewnością.

Zapytywana o Hennę, wyrażała się o niej bardzo pochlebnie, lecz nie mogła objaśnić jej nagłego zniknięcia, ani też wytłómaczyć, czy było ono w związku ze zbrodnią. Nie wiedziała również, czy Henna miała jakie znajomości po za domem; to tylko było jej wiadomem, że nikt jej nie odwiedzał. Wreszcie, na zapytanie sędziego śledczego: Kiedy po raz ostatni widziała rewolwer p. Leavenworth? odparła:

— Pierwszy i ostatni raz widziałam go w dniu, gdy go stryj kupił. Nie ja utrzymywałam apartamenta stryja w porządku, lecz Eleonora.

Były to jedyne jej słowa, zdradzające pewne podejrzenie; lecz wypowiedziane były głosem tak obojętnym, że przeszłyby niespostrzeżenie, gdyby w chwili tej Eleonora nie spojrzała na nią z wyrazem niemego zdziwienia.

W miejscu tem, mały przysięgły uznał za stosowne zapytać miss Mary, czy się dobrze zastanowiła nad wypowiedzianemi przed chwilą słowami?

— W chwili tak ważnej nie puszczam słów na wiatr — odparła oschle.

Mały przysięgły zadowolnił się tą odpowiedzią; sądziłem, że już badanie ukończone, gdy nagle inny przysięgły, chcąc także na siebie zwrócić uwagę, zapytał:

— Miss Leavenworth, czy stryj pani sporządził testament?

Na twarzy Marji wystąpił rumieniec oburzenia. Odparła jednak spokojnie, bez urazy:

— Tak, panie, zrobił testament.

— Czy tylko jeden?

— Słyszałam tylko o jednym.

— Czy znane są pani rozporządzenia w tym testamencie zawarte?

— Tak. Stryj nie taił się ze swemi zamiarami.

Przysięgły spojrzał na nią; ani jej uroda, ani wdzięk, ani pełne godności zachowanie nie robiło na nim wrażenia.

— Zechciej nam pani powiedzieć, kto miał na śmierci jego skorzystać?

Pytanie to było zadane w sposób tak brutalny, iż oburzyło wszystkich, ja nawet czułem się niemal dotknięty.

Lecz Mary Leavenworth podniosła dumnie głowę, spojrzała prosto w oczy swemu interlokutorowi i odparła z wielką prostotą:

— Mogę tylko powiedzieć, kto na tej śmierci traci. Nędzarze, których wspomagał, młode dziewczęta, które otaczał rodzicielską niemal opieką; nieszczęśliwe wdowy, którym służył zawsze pomocą pieniężną i radą. Oni to stracili dobrodzieja, którego już im nikt nie zastąpi.

Była to odpowiedź szlachetna, na niecną insynuację. Przysięgły zrozumiał daną sobie naukę; lecz jeden z jego kolegów, ten, który się już raz odzywał, a który wyróżniał się wśród wszystkich pełną godności postawą, rzekł głosem uroczystym:

— Miss Leavenworth, niepodobna czasem ustrzedz się podejrzenia. Czy nie posądzasz pani kogo?

Była to chwila okropna, a dla mnie i jeszcze dla innej osoby — chwila śmiertelnej trwogi.

Lecz Mary Leavenworth spojrzała w oczy sędziemu i przysięgłym i nie podnosząc głosu z największym spokojem odparła:

— Nie, nie podejrzywam nikogo i nie mam żadnej podstawy do podejrzeń. Nie znam wcale mordercy mego stryja, ani nawet nie mogę się domyśleć, kto go ze świata zgładził.

Wszyscy odetchnęli swobodniej.

Mary Leavenworth powróciła na swoje miejsce. Sędzia zawezwał Eleonorę.

VIII.

Zainteresowanie dosięgało szczytu.

Teraz, gdy zasłona, pokrywająca tę straszną tragedję, poczynała się rozsuwać, lub przynajmniej uchylać, czułem potrzebę uciec stąd, aby nie słyszeć już o całej sprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Słyszałem o pewnym jenerale, który nie miał ani zdolności strategicznych, ani wielkiej bystrości umysłu, ani nawet odwagi osobistej, bo w czasie walki takie dla siebie miejsce wyszukiwał, dokąd kule nie dolatywały, a mimo to ów jenerał bitwy zawsze wygrywał. Pierś jego była też pokryta orderami, monarcha obsypywał go pieniędzmi, a historja nazywa go wielkim wodzem.

Jakże to się działo? Bardzo prostym sposobem. Jenerał był do niczego, umiał tylko mówić o swoich wielkich talentach, a jeszcze większych zasługach, za to duszą armji i genjuszem bitew zwycięskich był jego szef sztabu...

I mówiono mi znów o innym jenerale, wodzu prawdziwie znakomitym, który powinien był zawsze zwyciężać, a mimo to każdą bitwę przegrał, za co historja nazywa go najnieudolniejszym między wodzami, bo... bo ów jenerał był tak nieszczęśliwym, że między swymi sztabowcami miał brata królewskiego, który wszystkie rozporządzenia głównego wodza niedorzecznemi rozkazami paraliżował i tem armję gubił. Ale królowi był bliższym brat, niż jenerał, więc też pierwszemu przyznawał zawsze rację, drugiego zaś oddalił ze służby, jako nieudolnego.

Rzecz szczególna, że w chwili, gdy czytam we wszystkich dziennikach coraz wznioślejsze dytyramby na cześć prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy, pierwszy z wyżej wymienionych wodzów coraz uporczywiej staje mi przed oczyma... Od dwóch lat słyszałem od osób, w prace wystawowe doskonale wtajemniczonych, że duszą wszystkiego był p. Marchwicki, że gdyby nie ten jeden i jedyny, Wystawa nie byłaby osiągnęła teraźniejszych rozmiarów, a może nawet wcale byśmy jej nie mieli. Pamiętam również doskonale, że o ks. Adamie Sapieże przez rok cały nikt nie mówił i jego pracy jakoś nikt nie mógł dojrzeć, za to, gdy Wystawa została ukończona, wtedy już prawie codzień słyszeliśmy jego piękne mówki, do których książę od lat 40 okazywał wielką skłonność, a nawet pod koniec, przypomniawszy sobie tradycje „księcia czerwonego", olśnił nas kilkoma zwrotami niby politycznemi, a niby tromtadrycznemi, do których z dawien dawna miał także pociąg nieprzeparty...

A mimo to jego teraz wysuwają na czoło, jemu składają adresy, jego nazywają ojcem Ojczyzny, a zaś o tym, który wszystko zrobił — zapominają...

Już to w naszem społeczeństwie nie ma nic lepszego, niż księciem się urodzić!..

* * *

Od osoby, zajmującej się gorliwie sprawami publicznemi, otrzymałem następujące pismo;

„(S) Na zaprowadzony z jesienią przez zarząd „Harmonji" kurs bezpłatny nauki na instrumentach, zgłosiło się nie mniej, niż 140 uczniów, przeważnie z klasy rzemieślniczej. Jakkolwiek zależy tu głównie na jakości uczniów, gdyż mała liczba dobrze przygotowanych i rzeczywiście zdolnych wystarcza na potrzeby „Harmonji" — trudno przecie nie uznać, że ten nagły zwrot klas niższych, wśród prozy codziennego życia, ku stronie jaśniejszej, uszlachetniającej — jest objawem prawdziwie pocieszającem. Społeczeństwu, któreby ze sposobności tej nie skorzystało i budzącym się lepszym instynktom pozwoliło bezowocnie zamrzeć — mielibyśmy wiele do zarzucenia. Wszak tak często utyskujemy, że młodzież rzemieślnicza czas wolny od zajęć warsztatowych spędza przy kieliszku, na grze w karty i innych mniej godziwych zabawach. Więc zamiast tego dajmy jej taką rozrywkę, któraby ją uszlachetniła, podniosła i przejęła poszanowaniem dla symetryi, ładu i tego, co duszę podnosi. Będzie to najskuteczniejsze opancerzenie jej przed prądami, usiłującemi dziś wprowadzić dysharmonję w ustrój społeczny, których widmo niejednemu sen odbiera, a których ani krzykiem ani utyskiwaniem nie zażegnamy. Rzecz to nieulegająca dyskusji, że istnienie orkiestry cywilnej obok orkiestr wojskowych, nietylko nie jest zbytecznem, ale u nas więcej niż gdziekolwiekindziej jest wielce pożądanem i potrzebnem. Nie mamy bynajmniej na myśli ani koncertów, ani innych popisów wystawowych, gdzie wobec niezamożności naszej, konkurencja z orkiestrami wojskowemi staje się wprost niemożliwą, ale idzie tu o sprawy nierównie ważniejsze, przy których orkiestry wojskowe mają surowo milczenie nakazane. Przypomnijmy tylko obchody narodowe, których liczba prawie z każdym rokiem się mnoży, pomyślmy o tych częstych zebraniach i przyjęciach uroczystych, gdzie kilka taktów pieśni narodowej więcej do podniesienia serc i dusz dopomaga, aniżeli najbardziej w krasomówcze zwroty strojne przemówienia — a chyba przyznamy, że zapewnienie egzystencji „Harmonji" jest obowiązkiem obywatelskim, rozciągającym się nietylko na samo miasto, lecz na kraj cały.

Apelujemy więc dzisiaj do tego poczucia obywatelskiego. Nadszedł czas, aby o „Harmonji", która dotąd z największemi trudnościami miała do walczenia, pomyślały wpływowe osobistości, zachęcając ogół do wpisywania się w grono członków wspierających, przez co jedynie piękna ta instytucja swobodniejszy rozwój uzyska, a każdy grosz na nią wydany, z procentem lichwiarskim powróci do ogólnej skarbnicy narodowej. A więc pamiętajcie o „Harmonji!"

* * *

Z miasta otrzymałem list, wprawdzie bezimienny, ale ponieważ pochodzi on widocznie od krawców krakowskich i usiłuje wyjaśnić sprawę, którą poruszyłem ubiegłej niedzieli, przytaczam go w całej osnowie.

„Autor „Uwag" zarzucił nam, że miasto powinno założyć własny magazyn z gotowemi i taniemi ubraniami, bo dopuszczamy, że żydzi rok rocznie za ubrania krocie nam zabierają.

Otóż lubo jest prawdą, że do tego czasu krawcy krakowscy nie mają odpowiedniego magazynu i dlatego żydzi sprowadzają do nas obce wyroby i te dobrze sprzedają, jednakowoż nie można nam zarzucić, byśmy w tym kierunku nic dotąd nie uczynili. Jeszcze z końcem roku 1892 zawiązało się Towarzystwo „Warstat", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie, do niego zapisało się od razu 25 tutejszych krawców, lecz z małych udziałów (bo na duże nie mamy pieniędzy) nie mogliśmy odpowiedniego magazynu założyć, gdyż, aby można konkurować z filjami wiedeńskiemi, na to potrzeba kilkunastu tysięcy złr., których nie posiadamy.

O udzielenie pomocy temuż Towarzystwu, staraliśmy się u różnych osób wpływowych, a nawet wnieśliśmy petycję do Sejmu krajowego o pożyczkę bezprocentową, ale dotąd starania nasze były bezskuteczne.

Nie jest przeto winą naszą, jeśli dotąd w tym kierunku nic się nie zdziałało, sami jesteśmy o tem mocno przekonani, że otwierając taki magazyn z gotowemi ubraniami, a własnego wyrobu, moglibyśmy przy fabrycznem prowadzeniu, śmiało konkurować z wiedeńskiemi filjami, tak co do wyrobu i jakości, jak i co do ceny, ale na to przedsiębiorstwo nie mamy pieniędzy. Osoby zaś i instytucje, które mogłyby nam w tem dopomódz, zachowują się biernie, a przecież takie Towarzystwo nie jest jednostką i powinnoby budzić więcej zaufania. Gdyby się takie Towarzystwo n. p. w Węgrzech, lub gdzie indziej zawiązało, to w pierwszej zaraz chwili kraj by dopomógł, lecz u nas inaczej, inaczej.

*Grono krawców krakowskich*".

Skarga powyższa na obojętność i nieufność tych, którzy mają pieniądze, jest zupełnie uzasadniona, u nas bowiem kapitałów nie brak, bierne miljony, na mały procent, leżą w papierach wartościowych i w kasach oszczędności, ale to, że na tego rodzaju przedsiębiorstwo, o jakiem w liście powyższym jest mowa, nie można ani od kraju, ani od żadnej instytucji finansowej uzyskać zaraz z góry znaczniejszej gotówki, nie usprawiedliwia jeszcze w zupełności tych, którzy wprawdzie wzięli się do rzeczy, lecz konsekwentnie przeprowadzić jej nie umieli. Nie tylko u nas, ale nawet na Zachodzie, gdzie zaufanie do wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw jest nierównie większe niż w Galicji, żadna instytucja finansowa nie udzieli znaczniejszej pożyczki panom: X. Y. i Z., chociażby ci w towarzystwo się zawiązali, jeśli czy to pojedynczo, czy też zbiorowo biorąc, korporacja owa nie przedstawia pewnej siły kredytowej. Nie stowarzyszenie budzi zaufanie, lecz osobistości, z których ono się składa. Ponieważ list, wyżej umieszczony, jest bezimienny, nie wiemy zatem, kto do Towarzystwa „Warstat" należał, więc też nie w zamiarze ubliżenia komukolwiek, lecz dla konsekwentnego rozwinięcia naszej myśli, musimy zaznaczyć, że albo organizacja owej spółki była wadliwa, bądź też kredyt 25 osób do niej należących, nie sięgał do wysokości kilkunastu tysięcy. Wobec tego trzeba było pomyśleć o „samopomocy", o tej najpotężniejszej dźwigni w dziedzinie materjalnej czasów nowoczesnych, i należało, stosownie do własnych sił, założyć z początku magazyn mały za 2 lub 3 tysiące, aby od małego iść ku wielkiemu. Wszak wszystkie Towarzystwa zaliczkowe od tego zaczynają, a w szeregu lat dochodzą do majątków krociowych. Wprawdzie taki mały magazyn nie robiłby od razu konkurencji firmom żydowskim, lecz po niejakim czasie, gdyby się przekonano, że jest prowadzony rzetelnie i ma przed sobą przyszłość, znalazłyby się niewątpliwie kapitały. Od małego może każdy zacząć, tem prędzej spółka, licząca 25 głów, lecz raz zacząć trzeba, aby obudzić zaufanie. *Verax.*

## Listy z Japonji.

VIII.

*Tokio 1 września.*

Jako jeden z najważniejszych wypadków w dramacie, który się właśnie rozgrywa na dalekim Wschodzie, donosiłem wam w moich listach ostatnich niełaskę pierwszego ministra koreańskiego, Minn-Yuin-Shou, sprzyjającego Chinom i cieszącego się z tego powodu wielką ich sympatją. Jeżeli dziś powracam do tego, to z tej przyczyny, iż podstawy tej niełaski wyświetlają po części początki, a raczej pierwiastek właściwy wojny chińsko-japońskiej. Jak niemal wszędzie, tak i tu zastosować trzebe znane, powszechne *cherhez la femme...* Nie sądźcie jednakże, iż opowiadając wam romantyczną historję, zatracę charakter polityczny mego listu; bynajmniej, przekonacie się w dalszym ciągu, że z polityką wcale się nie mijam.

Król Korei, Li-Hi, lubi często a chętnie zapominać o swoich kłopotach w świeżych, toczonych ramionach kochanek i rozświetlać ich spojrzeniami czarownemi ponure ciemności polityki. Jedna z nich, od innych piękniejsza, a z wszystkich najhojniej w inteligencję uposażona, umiała króla więzić przy sobie i ta nań największy wpływ zdołała wywrzeć. Ona też stała się królewską faworytą... Ale nie dość tego było despotycznej zazdrośnicy. Jej miłość własna cierpiała nad wyraz, widząc, że król, mimo wszystko, nie przestaje sprzyjać legalnej królowej, księżnej Tcho, a matce księcia, domniemanego następcy i dziedzica tronu Korei. Uknuła przeto myśl zdradziecką wydalenia królowej z dworu, co się jej niebawem przy pomocy potwarzy udało z łatwością.

Król atoli zachowawszy w głębi serca czułe i tęskne wspomnienie biednej wygnanki, posyłał do niej posłańców z listami, w których zaklinał Tcho, żeby powróciła do niego. Wzruszona temi błaganiami księżna wróciła wreszcie do królewskiego pałacu. Wówczas zazdrość faworyty, która spostrzegła, że jej przewaga chwieje się na nowo, zaostrzyła się w najdzikszy sposób. Skoro oddalenie nie pomogło, trzeba użyć radykalniejszego środka. Tak postanowiła królewska kochanica. Niebawem, pod sprytnym pretekstem, zawiodła królowę do swych apartamentów i tam z okrucieństwem, do jakiego chyba kobieta-rywalka tylko jest zdolną, tak strasznie popiekła jej twarz żelazem w ogniu rozpalonem, iż nieszczęśliwa królowa w jej rękach wyzionęła ducha...

Słaby król Li-hi przebaczył jej i odtąd faworyta odzyskała na dworze wpływ niepodzielny. Ale gdy ona starała się rządzić sercem królewskiem, równocześnie nad tem samem pracował inny człowiek, a był nim Minn-Yuin-Shun. Zręczny dworak przebiegłością swoją zdołał opanować króla, który go wkrótce mianował swoim pierwszym ministrem. Minn, jako głęboki psycholog, zmiarkował od razu, iż ani zaufanie króla do jego osoby, ani wpływy jego na dworze i w państwie nie będą dopóty zupełne, póki nie będzie pewny poparcia faworyty swego władcy. I jej umiał się podobać...

Od tego czasu nie znała granic chciwość Mina i owej kobiety, spokojnych i pewnych bezkarności. Lud uciskany, podatki podniesione do

najwyższego stopnia, sprawiedliwość zaprzedana, oto skromne jeszcze skargi, jakie w kraju zanoszono przeciwko nim obojgu. Nie trzeba było więcej, żeby wywołać rewolucję. Tokagutowie i tak już liczni, ściągnęli partyzantów tysiącami i rewolucja wybuchła w całej pełni.

Wtedy to za namową Minna, a zarazem, jak się zdaje, i ambasadora chińskiego, Yuen-Che-Kei, wysłał król Li-Hi kurjera do Pekinu z prośbą u dworu o obronę przed własnymi poddanymi. Epilog tej historji znany... wygnanie zupełne Minna wraz z całą jego rodziną. Po nich wyjechała z kraju faworyta — nareszcie przez słabego króla także wygnana.

To wszystko powyżej opisane dało początek groźnemu nieporozumieniu chińsko-japońskiemu, które następnie uzbroiło przeciw sobie oba narody i pchnęło je do krwawych starć na placu boju....

Z teatru wojny nie mamy w tej chwili żadnych wiadomości ważnych, prócz nieznacznych utarczek; wszystko zaś wskazuje jedynie na to, iż niebawem usłyszymy o jakiej walnej bitwie, do której armje gotują się bądź na lądzie, bądź na morzu, lub też tu i tam równocześnie przyjdzie do znacznej walki. Przed kilku dniami donosiłem wam, że minister wojny, p. Ohyama, wyruszył z trzydziestotysięczną armją. Zrazu sądzono, że wojska te przeznaczone były na Koreę; tymczasem od wyjazdu nic o nich nie słychać. Nie wiedzieć tedy, czy skierowano je do którego portu chińskiego, czy też płyną do Korei w ten sposób, by dopiero w stosownej chwili wylądować w miejscu, w którem będzie potrzeba. Chińczycy tymczasem gromadzą wciąż swoje siły w okolicach Pjong-jang, wojska ich atoli nie przybywają w większych oddziałach, niż po pięćset ludzi.

Na zakończenie listu muszę zanotować najświeższą wiadomość co do Korei. Oto pojawił się tam wczoraj rozkaz królewski, zabraniający pod karą... noszenia sukien z **rękawami**. Kraj bowiem przechodzi ciężkie przesilenie, nadeszła godzina poświęceń. Każdy musi się wyrzec zbytku wszelkiego i obywać się tylko tem, co mu jest niezbędnem; że zaś rękaw u sukni, jako do niczego nie użyteczny, jest zupełnie niepotrzebny, przeto z oszczędności patrjotycznej nie trzeba i nie wolno go nosić podczas wojny. Tego komentarza wymagał ów rozkaz królewski, dla zrozumienia jego treści.

## Z życia Chińczyków.

XXVIII.

**Sąd.**

Weszliśmy raz do izby sądowej, opowiada ojciec Huc. Wszystkich oczy zwróciły się na nas, ogólne zdziwienie odbiło się na twarzach obecnych. Dwóch ludzi z wielkiemi brodami, w żółtych czapkach i czerwonych pasach, było to coś nakształt zjawiska fantastycznego. Nas tymczasem zimny pot oblał, zaledwie zdołaliśmy ustać na chwiejących się nogach i bliscy byliśmy zemdlenia. Oczy stanęły nam w słup, pierś drżała, zdało nam się, że jakaś straszliwa zmora nas dusi. Pierwszym przedmiotem, który się oczom naszym przedstawił, przy wejściu do trybunału chińskiego, był oskarżony, obżałowany, człowiek którego właśnie sądzono. Był on zawieszony w pośrodku sali, niby jedna z owych latarń dziwacznych kształtów i olbrzymich rozmiarów, które się spotyka w wielkich pagodach. Sznury, przywiązane do belki, utrzymywały oskarżonego, ze związanemi rękami i nogami w ten sposób, że ciało musiało przyjąć kształt łuku. Pod nim stało pięciu albo sześciu katów z rzemieniami i korzeniami trzcinowemi. Stłumione jęki tego nieszczęśliwego, członki jego poszarpane niemal w kawałki pod razami, a wreszcie ci kaci w dzikiej postawie, z twarzami i odzieniem krwią zbryzganemi, wszystko to razem przedstawiało obraz ohydny, na widok którego zadrżeliśmy ze zgrozy. Publiczność patrząca na ten okropny obraz, wydawała nam się zupełnie spokojną. Nasze czapki żółte zajmowały ją widocznie więcej, niż wszystko inne. Wielu śmiało się z przerażenia, jakiego doznaliśmy wchodząc do sali.

Urzędnik, którego zawiadomiono o naszem przybyciu, wstał, jak tylko nas spostrzegł i przeszedł przez salę, żeby nas przyjąć. Przechodząc około katów, musiał iść na palcach i podnieść trochę swojej pięknej sukni jedwabnej, gdyż podłoga pokryta była wielkiemi plamami krwi napoły skrzepłej. Powitawszy nas z uśmiechem, oświadczył, iż na chwilę zawiesi posiedzenie. Następnie zaprowadził nas do gabinetu, położonego za salą sądową. Usiedliśmy, a raczej padliśmy na sofę i potrzebowaliśmy pewnego czasu, żeby zebrać myśli i uspokoić się cokolwiek.

Prefekt Kuang-tsi-chien miał najwięcej lat czterdzieści; rysy jego twarzy, brzmienie jego głosu, jego wzrok, postawa, obejście, oddychały taką łagodnością i dobrocią, że nie mogliśmy wyjść z zadziwienia. Zdawało nam się niepodobieństwem, żeby to był ten człowiek, który nakazał tę okropną egzekucję, którą przed chwilą mieliśmy przed oczyma. Żywa ciekawość ogarnęła nas nieznacznie i w końcu zapytaliśmy się go, czy nie będzie to niedyskrecją z naszej strony, jeżeli się go zapytamy o okropną sprawę, której sądzeniem jest zajęty. — Przeciwnie — odrzekł — ja sam pragnę, abyście poznali naturę tego procesu. Wydaliście mi się zdziwieni nadzwyczajną surowością, jakiej używam względem tego zbrodniarza; męki, jakie ponosi, przejęły was współczuciem. Uczucia, jakie wstrząsnęły waszem sercem, wystąpiły wam na twarz i stały się widocznemi dla wszystkich. Ale zbrodniarz ten nie zasługuje na litość; gdybyście znali jego postępki, nie sądzilibyście, że się obchodzę z nim za surowo. Ja z natury skłonny jestem do łagodności i charakter mój nie jest wcale okrutny. Zresztą, wszak urzędnik powinien być zawsze ojcem i matką ludu. — Cóż za straszliwej zbrodni dopuścił się ten człowiek, że wystawiony jest na takie straszne tortury? — Jest to dowódca bandy zbrodniarzy. Przez rok cały trapił okolicę, trudniąc się rozbojem na wielkiej rzece, po której dzień i noc pływał w wielkiej łodzi. Zrabował mnóstwo dżonek kupieckich i popełnił przeszło pięćdziesiąt morderstw. W końcu przyznał się do wszystkich zbrodni i pod tym względem prawda została wyświecona; ale nie chce powiedzieć nazwisk wspólników swoich rozbojów, a ja muszę użyć wszelkich środków, aby dosięgnąć wszystkich winowajców. Kto chce zniszczyć drzewo, nie powinien poprzestać na ścięciu pnia, ale wyrwać wszystkie korzenie; w przeciwnym razie drzewo puści nowe pędy.

Urzędnik opowiadał nam następnie kilka wstrętnych okrucieństw, popełnionych przez tę bandę. Mężczyznom, kobietom, dzieciom urzynano języki, wyłupiano oczy, targano ich na kawałki. Szczegóły te, jakkolwiek straszne, nie zadziwiły nas. Długi pobyt nasz wśród Chińczyków nauczył nas, do jakiego stopnia złe instykty zdolne są w nich się rozwinąć.

Prefekt Kuang-tsi-hienu, któremu w paru słowach wyłuszczyliśmy powód, który nas zmusił do tej niedelikatności, iż przyszliśmy go niepokoić aż w trybunale, oświadczył nam, że tylko jego zajęcie się tą wielką sprawą, jest powodem zaniedbania, na które się skarżymy. Dodał, iż możemy wracać do mieszkania z tą pewnością, iż zastaniemy tam wszystko urządzone wedle przepisu rytuału; on zaś musiał wracać na posiedzenie sądowe.

(C. d. n.).

## Literatura polska.

*„Rzecz o roku 1863“ napisał Stanisław Koźmian. — Kraków r. 1894.*

Z pod ręki pisarza, któremu nieprzyjaciele nawet muszą przyznać pierwszorzędne zdolności polityczne, a który dotąd, tylko jako znakomity publicysta dał się poznać ogółowi, wyszło dzieło po wyższe, rzucające całe snopy światła na pamiętny r. 1863 a właściwie na wielką katastrofę narodową, której ów rok jest symbolem.

Trzydziestoletnie oddalenie pozwala nam dziś spokojniej myśleć o tem, co minęło, a ludzi ówczesnych musimy też sądzić bezstronnie. Dzięki temu książkę Stanisława Koźmiana, może każdy wziąć dziś do ręki bez uprzedzenia, a gdy ją przeczyta, musi powiedzieć, że znalazł w niej wiele prawdy i wyniósł z niej wiele nauki.

A to najważniejsze.

Przeczytaliśmy uważnie „Rzecz o roku 1863“, gdyż dzieło to ze wszechmiar na uwagę zasługuje. Autor znany ze swych ultrakonserwatywnych przekonań, nie mógł naturalnie apoteozować powstania 1863 r., które klęskę zadało ziemiom polskim pod zaborem rosyjskim. Z drugiej atoli strony, przyznać mu trzeba, że traktuje sprawę bez szowinizmu i pisze prawdę, nic więcej, tylko prawdę... „Zawiniliśmy wszyscy“, mówi w swojej przedmowie, a te dwa słowa, dokładnie malują usposobienie ludzi, należących w owym czasie do wszystkich klas społecznych. W dziele Koźmiana czytamy, że stronnictwo „białych“, na czele którego stał Andrzej hr. Zamoyski, dało się porwać ogólnemu prądowi i ono głównie przyczyniło się do podtrzymania powstania. Margrabiemu Wielopolskiemu, oddaje wielkie pochwały, ale i ten nie był bez zarzutu. Zarozumiałość, pewne lekceważenie ludzi i upór, były charakterystycznemi cechami tego męża stanu, który jeden w Polsce, widział jasno stan rzeczy i on jeden w połączeniu z Rosją, upatrywał istotne korzyści dla narodu polskiego. Co prawda, w tym czasie Królestwo Polskie miało wiele prerogatyw, prawie te same, co dziś Galicja, gdy tymczasem pod rządami: austrjackim i pruskim, narodowość była silnie uciskana. Po kampanji krymskiej, w najbliższem otoczeniu cara Aleksandra II. powstała myśl przymierza z Francją, której głównym rzecznikiem był ks. Gorczakow. Napoleon III. był tego samego zdania i na zjeździe w Sztutgardzie przyszło do bliższego porozumienia między obydwoma monarchami. Napoleon III. myślał jednak o Polsce i dzięki jemu, Królestwo Polskie, otrzymało znaczne koncesje.

W książce Koźmiana wszystkie owe pertraktacje między Rosją a Francją szczegółowo są omówione. Autor posiadał przez swego ojca, Andrzeja, liczne stosunki w paryskim świecie polityczno-arystokratycznym i wybornie o wszystkiem był poinformowanym.

Demonstracje warszawskie, rozpoczęły się jeszcze w 1860 r., podczas pogrzebu wdowy po jenerale Sowińskim, poległym przy obronie Woli w 1831 r. Początkowo nikt nie przypuszczał, aby modły po kościołach i śpiewy na ulicach mogły doprowadzić do zbrojnego powstania. Tymczasem rozpoczęła się organizacja narodowa, jedyna w swoim rodzaju i w historji. Spiskowano otwarcie; prawie cały naród został objęty siecią organizacyjną, a rząd rosyjski okazał się za słabym do stłumienia spisku w zarodzie.

Dzieło Koźmiana szczegółowo wyjaśnia tę kwestję i przytacza wiele rzeczy historykom tej krwawej epoki dotąd nieznanych.

Powstanie wybuchło wbrew życzeniu Napoleona III. Na ten wypadek nie był on przygotowanym, gdyż nastąpił w chwili jego układów z Rosją. Przez usta Billaulta, ministra bez teki, potępił też stanowczo wybuch i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że nie myśli go popierać. Gdyby Napoleon był wytrwał w tem postanowieniu, dni powstania byłyby policzone i kto wie, czy plan reform Wielopolskiego, nie zostałby urzeczywistniony?

Konwencja prusko-rosyjska, zawarta w lutym 1863 r. w jednej chwili zmieniła sytuację. Przez hotel Lambert, wyszło z Tuilleriów słowo: *durez!* (wytrzymujcie) i od tej pory należy zapisać udział szlachty w powstaniu i całej partji konserwatywnej.

Nastąpiła misja ks. Metternicha w Wiedniu, która początkowo zapowiadała się świetnie, następnie zupełnie chybiła celu. Rozpoczęła się długa i nudna akcja dyplomatyczna, w której Napoleon III. po prostu został wyprowadzony w pole przez Anglję i Austrję, zawsze chwiejną.

Ta część książki jest ze wszechmiar nadzwyczaj ważną i interesującą. Autor z niezmierną dokładnością, opowiada o tej niefortunnej akcji dyplomatycznej. Przytacza moc dokumentów zupełnie nieznanych i daje sylwetki mężów stanu, biorących udział w tej wojnie papierowej. Przewybornie są tu skreśleni: cesarz Napoleon, Walewski, Drouyn de Lhuys, książe Napoleon itd.

Po akcji dyplomatycznej, Napoleon chcąc ratować swoją bladnącą gwiazdę, zwołuje kongres. W pierwszej linji, spotkał się z odmową Anglji i pozostaje sam, mając przeciwko sobie Europę, a w dodatku wojnę w Meksyku. Wówczas wzywa on ks. Wł. Czartoryskiego. W rozmowie z nim otwarcie wypowiada, że nic uczynić dla Polski nie może i radzi zakończyć powstanie. Było to 18 kwietnia 1864 r.

Na tem kończy się też pierwsza część „Rzeczy o roku 1863“.

Ktokolwiek tę książkę przeczyta, musi przyznać, że jest ona dziełem niepospolitej wartości. Nie we wszystkich może punktach, zgodzilibyśmy się z Koźmianem. Nie tak surowo jak on, sądzimy twórców powstania, bo kto pamięta ową epokę, a przedewszystkiem, kto bierze w rachubę wrażliwość charakteru Polaków, a historjozof czynić to powinien, ten dobrze wie, że nagle jakiś szał niepojęty opanował cały naród. Nie rozumowano, nie chciano wierzyć w rzeczywistość, zdawało się wszystkim, że święte i gorące pragnienie wywalczenia wolności, musi sprowadzić nam na pomoc całe

legjony aniołów. Przecie sam autor w to wierzył i dziś bijąc się w piersi, mówi *mea culpa!*

Po latach trzydziestu, wszyscy naturalnie chłodniej się zapatrujemy na owe wypadki. Krytyczne poglądy na powstanie 1863 r. uważamy jednak jako wielką naukę dla naszego narodu. Co prawda, dziś w Polsce zapanowało inne usposobienie. Teraz, nikt już nie rwie się do szabli, bo każdy wie, że odegrałby rolę don Kiszota. Zimna rozwaga, zastąpiła idealne porywy. Naszą narodowość możemy utrzymać tylko za pomocą ciężkiej i wytrwałej pracy. Nadziei nie powinniśmy jednak tracić, lecz za ułudami gonić nam nie wolno. Wyrazem tej trzeźwości — jest dzieło Stanisława Koźmiana. Jego spokojne rozumowanie, oparte na faktach rzeczywistych, musi każdego przekonać.

Praca Koźmiana, posiada jeszcze jedną wielką zaletę, a tą jest — bezstronność. Surowym jest sędzią, lecz dla wszystkich bez wyjątku. Siebie, swoich przyjaciół politycznych, czerwonych i białych, bierze pod jedną miarę. Chwiejna polityka Austrji, jest w jego dziele tak samo potępioną, jak nieopatrzność Napoleona III., który naraz został bez sprzymierzeńców i to go później zgubiło.

Język jędrny, styl potoczysty w wysokim stopniu, podnoszą wartość książki, której nikt z ręki nie wypuści, nie przeczytawszy jej do końca.

Z niecierpliwością wyglądamy części drugiej.

## ODEZWA.

Od lat siedmiu wychodzi w Krakowie, pod redakcyą Zygmunta Sarneckiego, dwutygodnik ilustrowany literacko-artystyczny p. t.: *Świat.*

Dwutygodnik ten jest jedynem pismem w Galicyi, poświęconem w równej mierze literaturze pięknej i sztuce.

Założony siłami jednego człowieka, który cały swój talent i siedmioletnią pracę bezinteresownie mu poświęcił, który wszystkie swe usiłowania ku temu kieruje, aby mu zapewnić dalszy, a coraz to widoczniejszy rozwój, — *Świat* wśród trudnych warunków, w jakich znajduje się piśmiennictwo nasze, spełnia zadanie swe gorliwie a zaszczytnie.

Pobieżne choćby przejrzenie jego roczników świadczy, iż wzięty w tem piśmie udział najznakomitsze siły polskie na polu literatury i Sztuki; że obowiązkowi szerzenia poczucia piękna i kształcenia estetycznego smaku w szerokich kołach społeczeństwa, *Świat* czynił zawsze zadość.

Upadek takiego pisma, które zadanie swoje w ten sposób pojmuje i spełnia, byłoby — wyznajemy otwarcie — smutnem dla naszego ogółu świadectwem. Utrzymanie go i zapewnienie mu dalszego rozwoju jest — obowiązkiem obywatelskim.

Do tego jednak nie wystarczą siły jednostki. Pragniemy, by cały ogół wziął udział w tej sprawie; aby ogół zaświadczył o potrzebie istnienia pisma, które nie tylko w kraju, lecz i po za jego granicami znalazło zaszczytne uznanie.

Uważamy przeto za nasz obowiązek zwrócić powszechną uwagę na pożyteczne zadanie *Świata* i przypomnieć, że utrzymanie i rozwój tego jedynego w naszym kraju ilustrowanego pisma, powinny leżeć na sercu każdemu, komu nieobojętny jest postęp polskiego piśmiennictwa i Sztuki.

W przeświadczeniu, iż słowa te znajdą szeroki odgłos, zwracamy się do ogółu polskiego, do instytucyj krajowych, do wszystkich wreszcie kół inteligencji naszej z gorącą prośbą o poparcie usiłowań Redakcji *Świata*, przez przyjście mu w pomoc w drodze prenumeraty.

Od tego poparcia zależy dalszy rozwój pisma, które po przebyciu obecnych trudności, z jakiemi każde tego rodzaju wydawnictwo, zwłaszcza u nas, walczyć musi, znajdzie niewątpliwie wkrótce grunt pewny w uznaniu szerokich kół społeczeństwa, w zamian za zdrowy pokarm duchowy, jaki mu przynosi.

Kraków i Lwów, w październiku 1894.

*Władysław Bełza. Ludwik Ćwikliński. Zygmunt Dembowski. Estreicher. Ks. Jan Gnatowski. Juliusz Kossak. Stanisław Koźmian. Adam Krechowiecki. Władysław Łoziński. Władysław Łuszczkiewicz. Juliusz Makarewicz. Jacek Malczewski. Lucjan Malinowski. Antoni Małecki. Marchwicki. Kazimierz Morawski. Roman Pilat. Tadeusz Pilat. Franciszek Rawita. Henryk Rodakowski. Marjan Sokołowski. K. hr. Scipio. Piotr Stachiewicz. Józef Tretiak. Tadeusz Wojciechowski. Tadeusz Zadurowicz. Zoll.*

## TEATR.

*„Sto djabłów“ — komedja F. Domnika w 4 aktach, przedstawiona w teatrze krakowskim dnia 6-go października.*

W komedji pana Domnika nie ma prawie nic oryginalnego; nie ma w niej ani misternej intrygi, ani charakterów, ani dowcipu, ani nawet wytwornego języka, powiem więcej, robota cała trąci w niej naiwnością, a mimo to utwór podobał się, publiczność po dwakroć zapełniła teatr po brzegi i niejednokrotnie jeszcze go zapełni, ponieważ nie ma on w sobie nic pesymistycznego, nie ma brudu, nie ma wstrętnego sondowania ran społecznych, nie ma tej przykrej analizy, którą szkoła nowoczesna poczytuje za ostatni wyraz sztuki, zapominając, że studjum patologicznego nie wolno nazywać tworzeniem. W komedji Domnika jest zwrot ku romantyzmowi, ale nie ku rozczochranemu, który z rzeczywistością nie miał nic wspólnego, lecz ku temu, który o grunt rzeczywisty oparty, usiłował zawsze ukazać życie z lepszej i powabniejszej strony. Epoka, której szkic rzucił autor na scenę, nie jest bynajmniej moralną, a mimo to żadna z jego postaci nie jest wstrętną, gdyż więcej w nich złych chęci, niż uczynków; każda intryga niegodziwa jest w tejże chwili przez dodatnie wpływy sparaliżowana, nawet sam Rosenberg, figura najczarniejsza, wcale niepotrzebnie ginie, ponieważ proste zdemaskowanie tego człowieka byłoby dlań karą dostateczną. Sztuki nie myślę rozbierać, gdyż właściwie nie ma w niej takiej treści, któraby zasługiwała na drobiazgową analizę. Ją trzeba brać, jako utwór sympatyczny, który na widzu, znękanym przez „Flipoty“, „Dzikie kaczki“ i „Jak myślicie“, dodatnie sprawia wrażenie; — ją należy uważać za drobnostkę dobrze uscenizowaną, która środkami prostemi niejednokrotnie pobudza do śmiechu i szczerą widzom sprawia przyjemność.

Gdyby autor okrzesał język, gdyby Rosenberga, zamiast zabijać, zdemaskował i gdyby końcową scenę tak przemienił, żebyśmy w niej ujrzeli wszystkie osoby, w sztuce występujące, co łatwo stać by się mogło, bo przecie „djabli“ mogli wszystkich na ślub do kościoła sprowadzić, natenczas całość zyskałaby przez to wiele i widz wychodziłby z teatru z bardziej dodatniem, niż teraz, wrażeniem.

Ale nawet mimo tych usterek i wielkich błędów zasadniczych, sztuka jest nierównie lepsza od wielu zachwalanych komedyj doby dzisiejszej, które przykry posmak budzą.

Artyści, acz nie mieli szerszego pola do popisu, grali wcale dobrze. P. Sobiesław, jako salonowy bohater z epoki Stanisława Augusta, był wyborny; p. Mielewski z roli zniewieściałego księcia, zwłaszcza w pierwszych dwóch aktach, wywiązał się doskonale; świetną trzepałkowską była pani Morska, za to niezupełnie wielką damę widzieliśmy w pani Leszczyńskiej, która, hrabinę grając, nie powinna przecie ani w boki się brać, ani głową potrząsać; najsłabszym może w roli Rosenberga był p. Ryger, którego głos, acz nieco zmieniony, raził na salonach świata wytwornego, gdzie wielką jest nieprzyzwoitością nawet głośno kichnąć, nie dopiero zbyt głośno mówić. Pan Zawadzki w roli cześnika, przebierającego się po francusku, dzierżył między mężczyznami palmę pierwszeństwa, a to tak dobrze swoją charakterystyką, jak i grą wyrazistą. Na pochwałę zasługują także pp. Przybyłowicz i Stępowski, którzy pierwszą scenę aktu IV odegrali z należytem poczuciem artystycznem.

*Verax.*

## Ze świata tonów.

* Znany w mieście naszem nauczyciel muzyki p. Józef Blaschke, Morawianin, opuścił w tych dniach na zawsze Kraków, gdzie kilka dziesiątek lat spędził. Objąwszy ze śmiercią śp. Wincentego Gorączkiewicza zastępstwo kierownika bursy muzycznej, pozostał na tej posadzie do zwinięcia przez rząd zakładu, równocześnie jako dyrektor istniejącego tutaj w swoim czasie Towarzystwa śpiewackiego p. n. „Krakauer Singverein“ zasłużył się nie mało przez zapoznanie Krakowian z celnemi działami sztuki muzycznej. Ustępującemu z pola profesorowi towarzyszyć będzie wdzięczne wspomnienie licznego zastępu uczniów, zawdzięczających mu obok wykształcenia muzycznego, szczególne zamiłowanie w utworach klasycznych.

* Utalentowana pianistka, p. Szukiewicz, w towarzystwie znanej śpiewaczki p. Uszyńskiej, wybiera się z Krakowa w podróż po znaczniejszych miastach Król. Polskiego; pierwszemi etapami artystycznej tej wycieczki mają być Łódź i Piotrków.

* Pianista Śliwiński koncertuje w Chicago z niezmiernem powodzeniem. Na wspomnienie gry jego, dzienniki amerykańskie wpadają w prawdziwy zachwyt, unosząc się szczególniej nad techniką, którą zwą fenomenalną.

* Sembrich-Kochańska zawarła z impressą włoską umowę na sezon wiosenny w Paryżu.

* Pachman, jeden ze znakomitych pianistów tegoczesnych, wystąpi w Krakowie z koncertem d. 5 listopada.

* W wychodzącem w Medjolanie czasopiśmie ***Gazzetta Musicale*** z d. 30 z. m. czytamy co następuje: — „Nie rychło zapomnimy koncert zamykający sezon kąpielowy w San-Remo, głównie z powodu występu Polki p. Stolzman-Prylińskiej, zaliczonej do rzędu najlepszych artystek, któremi chlubią się sceny włoskie. Wyborna ta śpiewaczka, która jest także znakomitą artystką dramatyczną, rozporządza bardzo pięknym rozległym i czystym sopranem, tak w niskim, jak i wysokim regestrze, wykonanie zaś trylów, modulacji dźwięków, wreszcie frazowaniem i wyrazem zastosowanym do słów wykazuje wykształcenie w doskonałej szkole odbytej. Kolonja osób znajdujących się na kąpielach w San-Remo, lubo o wartości śpiewaczki uprzedzona, była występem tym formalnie olśniona“. — Z naszej strony dodajemy, że p. Prylińska jest Krakowianką, zawdzięczającą w pierwszym rzędzie wykształcenie swoje muzyczne tutejszemu nauczycielowi śpiewu, p. Mireckiemu.

* Niewydana dotąd, a z wielkiem powodzeniem zagranicą przez uczennicę Paderewskiego p. Szumowską w koncertach wykonywana kompozycja Moniuszki pt. Elegja, ukazała się wreszcie w handlu księgarskim w układzie na fortepian i na orkiestrę.

* Nowe nuty. Niewiadomski St. „Swaty“. Dwie pieśni do słów Konopnickiej 1) „Nie swatała mi się swatka“, 2) „Jakże cię mam brać“ (każda po 60 ct.). Żeleński Wł. Dwie pieśni do słów hr. Teresy Wodzickiej 1) „Nie wróci“, 2) „Co mi tam“ (75 ct.). Zarzycki „Drugi Mazurek“ na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry (zlr. 1·20).

* Wobec budzącego się coraz więcej zamiłowania do pieśni ludowej, uważamy za właściwe polecenie dziełka pt. „Pieśni ludu“ zebrał Zygmunt Gloger, muzykę zebrał Zygmunt Noskowski. Najpopularniejsze z pieśni znalazły tutaj pomieszczenie. Obok rzeczy spotykanych w Kolbergu, których w ogromie nagromadzonego materjału nie łatwo odszukać, znajdziesz tutaj pieśni wydawnictwem wspomnianem nieobjęte i w znacznej części przez znakomitego znawcę muzyki ludowej Zygmunta Noskowskiego w kunsztowne ramy akompanjamentu oprawione. Niska cena dzieła (złr. 2) obejmującego 1) pieśni przy zwyczajach dorocznych, 2) gody weselne, 3) dumy i dumki, 4) kujawiaki, mazury, wiwaty, 5) krakowiaki — powinna książce ułatwić rozpowszechnienie zachęcające p. Glogera do dalszego ciągu wydawnictwa, za które potomność imię jego w wdzięcznej pamięci zachowa.

## MODY.

Pora ciągle dżdżysta i tak brzydka, że każdy zadowolny, gdy nie potrzebuje wyjść na ulicę. — W magazynach ruch dotychczas niewielki, za to przygotowują nowości na zimowy sezon, różne tkaniny wełniane, mięszane z jedwabną szenelą bardzo wchodzą w modę. Niektóre z nich gładkie, mienione w dwóch odcieniach, inne znów przerabiane w poprzeczne paski szerokości centymetra.

Kostjumy codzienne do wyjścia na ulicę, przyjęte będą z grubej alpagi, zwanej *pasza,* w kolorach: stalowym i wydrowym. Zapowiadają też kostjumy z cienkiego sukienka w kolorach: granatowym, ciemno-zielonym, tabaczkowym itp. Widzieliśmy jeden taki kostjum w kolorze ciemnej skóry duńskiej, nacechowany wytwornym gustem. U dołu, nad obrębem, idzie wąski łańcuszek, naszyty czarnym jedwabnym sutaszem: po bokach łańcuszek ten rozszerza się, tworzy piramidalny deseń, a potem zwężony odwraca się w górę wzdłuż brytów.

Stanik do tego bardzo oryginalny, na plecach wygląda jak krótki kaftanik (bolero) objęty u dołu sutaszem. W górze idzie szeroka berta, otacza ramiona, z przodu przechodzi płasko do stanu, stąd spada na spódnicę dwoma końcami długiemi na

łokieć. Wszystko to objęte odpowiednim łańcuszkiem. Przód otwarty na jedwabnej szmizetce, po bokach odwinięte szerokie klapy, całe naszyte w deseń sutaszem. Rękawy bardzo szerokie, od łokcia do ręki płaskie, zakończone stosownem naszyciem.

Strojniejsza od tej suknia z tkaniny wełnianej, z jedwabiem w drobne podłużne paski morderowe i mchowe *(mousse)*. U dołu spodnicy idą trzy wąskie pliski aksamitne, w kolorze mchowym, nad każdą naszyty w górze wąski sznureczek złoty. Stanik otwarty, przytwierdzony po bokach do takiegoż plastronu, trzema wielkiemi aksamitnemi guzami. Od wykroju rozchodzą się szerokie klapy aksamitne, w kolorze mchowym, objęte złotym sznurkiem.

Rozmiar kapeluszy, jak już mówiliśmy o letnich, zupełnie dowolny. Obok maleńkich kapotek, widzimy okrągłe kapelusze z główką wyższą od zeszłorocznej, z rondem średniej szerokości, odwiniętem w górę nad czołem, jak zarówno w tyle głowy, dla odkrycia włosów, zakręconych na sposób grecki.

Ozdoby tych kapeluszy, stanowią zazwyczaj krótkie pióra strusie, pokrywające fantastycznie tak główkę, jak i rondo. Pióra te przeważnie czarne, ożywia niekiedy parę piórek w jasnych kolorach, rubinowym albo ognistym.

Oto kilka nowych zupełnie kapeluszy:

Najstrojniejszy z nich ma rondo czarne aksamitne, nad czołem zakręcone w górę, po bokach odwinięte dosyć szeroko; na tem odwinięciu upięte płaskie rozety aksamitne, naszyte dżetem. Główka szeroka z atłasu szaro-różowawego *biscuit*, nafałdowana w formie beretu, objęta wąską koronką dżetową. Od tyłu wybiegają w górę czarne strusie pióra, przytwierdzone od spodu rozetami z czarnej atłasowej wstążki.

Druga kapotka aksamitna w kolorze jasno-brązowym *havanna*. Nad czołem idzie dyadem z liści bluszczowych, nalepionych zielonemi piórkami loforu, końce z atłasowej wstążki bronzowej, wiążą się pod brodą na niewielką kokardę.

Trzeci kapelusik kastorowy, z miękkim włosem, w naturalnym szarym kolorze. Rondo u niego odwinięte w górę nad czołem, rozszerza się po bokach, nad niem upięta wielka kokarda, złożona z aksamitu bronzowego i siarczanego, od tyłu wybiega egretka z piórek, w kilku odcieniach żółtych.

Inny znów kapelusik czarny kastorowy z główką dosyć wysoką i rondkiem czarnym aksamitnem. Około główki, szeroka wstążka mieniona w dwóch odcieniach: bławatkowym i rubinowym, łączy się z przodu wielką kokardą, przepiętą złotemi szpilkami. Na rondko pozaginane, spadają w odstępach same czubki strusich piórek czarnych, tworząc bardzo ładną koronę.

W ubraniu dzisiejszem, zwłaszcza na wieczory i do teatru, wstążki ważną odgrywają rolę. Robią z nich szarfy z długiemi końcami, spięte na dwie rozety, na lewym boku lub w tyle. Widzieliśmy takie szarfy, złączone na plecach, zwróconemi do góry puklami w formie wachlarza. Bardzo też modne szelki, różnego rodzaju, ze wstążki morowej lub atłasowej, zwykle w żywych kolorach, szczególniej *cerise* i rubinowym. Szelki te przytwierdzone na ramionach rozetami, krzyżują się na piersi, zwracają do tyłu i łączą się poniżej pleców podwójną rozetą, z długo spadającemi końcami.

## SPORT.

*Wiedeń 12 października.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Biuro zakładów, zostało urządzone przez Jockey klub wiedeński. Znajduje się ono w hotelu Munscha i było już czynnem podczas wyścigów wiedeńskich. Według programu, służy to biuro nietylko do obrachunków, ale i wszelkich regulacyj stawek robionych u bookmacherów.

Wszyscy bookmacherzy, posiadający zezwolenie wiedeńskiego Jockeyklubu, do funkcjonowania na torach austryjackich, muszą być bezwarunkowo przez biuro rozpatrzone.

W dniu wypłaty, każdy bookmacher powinien wykazać się książką, że wszystkie jego rachunki są zapłacone. Jeżeli zaś dłużnik, nie uiści się w przeciągu 7 dni, to nazwisko jego będzie wystawione na tablicy, według §. 222. regulaminu wyścigowego.

Z dłużnikiem podobnym, niewolno bookmacherom wchodzić w żadne zakłady. Przekroczenie tej uchwały, będzie karane grzywną 1000 koron. W razie powtórnym, bookmacher zostanie usuniętym z toru wyścigowego.

Biurem zarządza sekretarz, a wybór jego zależy od wspólnego porozumienia się zarządu Jockey klubu z bookmacherami.

Koszta urządzenia i instalacji biura, ponoszą w równej części boochmakerzy.

W dniu wypłaty, wszyscy bookmacherzy, lub ich zastępcy, muszą się zjawić w biurze, między pół 11 i 4 popołudniu.

Jeżeli zajdzie jakieś nieporozumienie w wydatakach, to biuro obowiązanem jest na miejscu sprawę załatwić i zawrzeć układ z bookmacherem.

Po zamknięciu biura w dniu wypłaty zakładów, długi nieuiszczone, będą zapisywane w książkę i oprocentowane.

Nazwiska dłużników i wszelkie reklamacje, mają być podane do wiadomości Jockey klubu i bookmacherów.

Na posiedzeniu komitetu Jockey klubu w dniu 17 września, były przyjęte następujące zmiany w „Totalizatorze“, zaproponowane przez Jockey klub peszteński. Procent od stawek został podniesiony i rozdzielony jak nastepuje: 5% po każdym wyścigu od całej kwoty stawianej, jako dodatek rządowy; 5% na kasę „Totalizatora“ i 2% na cele hodowli koni. Razem 12%, który zostanie odciągnięty.

## Kronika powszechna.

× Na wystawie w Antwerpji, polscy wystawcy otrzymali następujące nagrody:

Dyplom honorowy: „Wola Krzysztoporska“, gubernja piotrkowska — wódki i spirytusy. — Złoty medal: hr. Tyszkiewicz z Lipówca — nasiona buraczane. — Józef Wegner z Warszawy — wyroby ze skóry. — E. I. Cybulski z Warszawy — okazy wystawowe w grupie średniego i wyższego wykształcenia. — Szablewska z Warszawy — hafty, wystawione w dziale kobiecym. — Srebrny medal: Fryderyk Puls z Warszawy — perfumy. — Jan Wróblewski z Warszawy — wyroby piernikarskie. — „Wola Krzysztoporska“, gubernja piotrkowska — likiery. — A. Jan Wysocki z Warszawy — okazy pomieszczone w grupie konfekcji. — Medal bronzowy: Bracia Bernstein z Warszawy — wyroby z bursztynu. — Odznaka honorowa: z hr. Mikorskich pani Jeske Choińska z Warszawy — nuty.

× P. Wanda Bończa (właściwie Wanda Rutowska, herbu Bończa), debiutowała w tych dniach w teatrze Odéon w Paryżu w nowej sztuce Judyty Gautier i Józefa Gayda p. t. „La Barynia“, osnutej na tle życia ruskiego. Krytyka przyjęła ją bardzo życzliwie i wróży nowej artystce piękną przyszłość. Niektórzy zachwyceni są jej pięknością i zaintrygowani nazwiskiem, które, wedle nich, brzmi: „ni to po czesku, ni po węgiersku, a w każdym razie z książęca“.

× Otworzono na nowo głośne watykańskie archiwum w przytomności historycznych komisyj rozlicznych państw i wielu uczonych, z różnych krajów umyślnie przybyłych do Rzymu. Archiwista Stolicy św., kardynał Alojzy Galimberti, przewodniczył ceremonji tego otwarcia, a towarzyszyli mu wicearchiwista monsignor Venzel i o. Palmieri, zastępca tego ostatniego. Kardynał witał kolejno naczelników przybyłych komisyj, zapytując ich o zamierzone przez nich prace i zaprowadził wszystkich do nowej a przepysznej sali, założonej teraz przez Leona XIII, gdzie przemówił do zebranych przedstawicieli historycznych nauk i badań w Europie, winszując im, że przybywają dla zużytkowania na korzyść wiedzy najdroższych dziejowych źródeł i jedynych skarbów, które umiejętność i hojność uczonego Najwyższego Pasterza przystępnemi dla wszystkich narodów uczyniły.

× Pani Melba, wbrew doniesieniom gazet francuskich, nie wystąpi w tym roku na scenie Opery komicznej. Abbey i Grau zaangażowali znakomitą śpiewaczkę na szereg koncertów, w których wystąpi wraz z innymi znanymi artystami w główniejszych miastach Ameryki. Od grudnia występować będzie stale w New-Yorku. Do Paryża powróci dopiero latem r. 1895.

× Sardou nie ma szczęścia. Ledwie jaka nowa jego sztuka ukaże się na scenie, publiczność dowiaduje się niebawem, że sztuka podobna zupełnie treścią, została napisana przez kogo innego. Obecnie wielką sensację wzbudza w Paryżu list otwarty Kleona Ranghabé, byłego posła greckiego w Berlinie, z którego pokazuje się, że tenże jeszcze w r. 1888 napisał dramat pod tytułem „Księżna Aten“ (tytuł ten ma ostatnia sztuka Sardou) i po wydrukowaniu, złożył go dyrekcji kilku teatrów. Ranghabé napisał także dramat „Teodora“ (również jak i Sardou), lecz sztuka ukazała się w języku greckim wyłącznie. Na pocieszenie, Sardou może sobie powiedzieć, że nie jemu jednemu zdarzają się takie dziwne wypadki. Autor włoski de Luca wystawił świeżo w Medjolanie dramat p. t. „Zapóźno“. Sztuka upadła. Autor w istocie napisał ją — zapóźno, poprzednio już bowiem wyszła z pod pióra innego dramaturga p. t. „Odetta“.

× Powieściopisarz francuski Catulle Mendés wytoczył proces o plagiat Leoncavallowi, twórcy grywanych u nas „Pajaców“. Treść tej opery została zapożyczona z obrazka scenicznego z Mendésa p. t. „Femme de Tabarin“. Dopóki operę dawano po włosku, Mendés zachowywał milczenie, lecz że dziś „Pajace“ będą wystawieni w teatrze de la Monnaie w Brukseli, z tekstem francuskim, który wyszedł już w Paryżu, więc Catulle Mendés zwrócił się do włoskiego kompozytora, pragnąc z nim wejść w porozumienie, Leoncavallo jednak nie przyznaje, iż zaczerpnął treść ze sztuki Mendésa. Ten ostatni przedstawił sprawę komisji autorów dramatycznych; uznała ona słuszność jego pretensyj. Sprawa idzie taraz na drogę sądową.

× Trupa dramatyczna Sołowcowa odegrała w tych dniach w Kijowie po rosyjsku „Dom otwarty“ Bałuckiego. Sztuka doznała nader przychylnego przyjęcia ze strony publiczności i krytyki. Jak wiadomo, w ubiegłym sezonie na scenie kijowskiej „Flirt“ tegoża autora grano kilkanaście razy.

× Liliput wydawniczy. Staraniem *Oxford-Universal-Press*, wyszło w tych dniach w języku angielskim nowe minjaturowe wydanie biblji. Książeczka drukowana jest pismem zwanym „brillant“, stronnice zaś mają 10 centymetrów wysokości a 6 szerokości. Na okładce książeczki, znajduje się skrytka dla szkła powiększającego, bez którego pomocy odczytanie drobnego druku, byłoby prawie niepodobnem.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 14 października.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Wincentego Kadłubka; jutro Jadwigi, Teresy i Aurelji.

Dziś w kościele św. Wojciecha, uroczystość św. Wincentego Kadłubka. — W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa św. Aniołów Stróżów. — W kościele PP. Dominikanek na Gródku i w kościele OO. Bernardynów rocznica poświęcenia kościoła.

Jutro, w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej, odpust z wystawieniem N. Sakramentu przez cały dzień, z dwoma kazaniami.

W kościele Marjackim w niedzielę kazanie o godz. 10 rano wypowie ks. Krajewski, sumę następnie odprawi ks. Mianowski.

**Kalendarz myśliwski.** W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głuszców i cietrzewie.

**Kalendarz rybacki.** W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 2, zachód przypada na godz. 4 min. 49; długość dnia 10 godzin 47 minut.

Dziś, o godz. 7 min. 40 wieczorem, przypada pełnia. Ze zmianą księżyca nastąpią rankami mgły jesienne i szrony. Dnie będą pogodne.

Stopni ciepła rano 8 C.

**Rocznice historyczne.** Dnia 14 października 1585 r. biskup, kardynał Bernard Maciejowski wpisuje się do Bractwa miłosierdzia w Krakowie.

W czasie wojny Napoleona I z Austrją, w r. 1808, wojsko polskie, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, ogromne Napoleonowi oddało usługi. Nietylko wstrzymał ks. Józef silną armję arcyksięcia Ferdynanda w Księstwie Warszawskiem, ale energicznemi ruchami drobnej swej armji wyparł załogi austrjackie z całej prawie Galicji i pozajmował wszystkie główne miasta. Napoleon uznał nadzwyczajne męstwo polskiego żołnierza i zasługi księcia Józefa, przysłał mu krzyż legji honorowej i list pochwalny, ale z zajętych krajów, zatrzymać księstwa nie dozwolił. Gdy złamana Austrja zmuszoną była prosić Napoleona o pokój, Napoleon w traktacie, w Schönbrun zawartym dnia 14 października 1809 roku tylko część ziem polskich Austrji odebrał i do Księstwa Warszawskiego przyłączył, mianowicie: Galicję, tak zwaną wówczas zachodnią, zabraną Polsce w trzecim rozbiorze, czyli południową część dzisiejszego Królestwa Kongresowego, z miastami: Radom, Sandomierz, Zamość, Lublin i Kraków. Razem było tego dzie-

więcset dziewiętnaście mil kwadratowych. Prócz tego uzyskało Księstwo prawo do poboru połowy soli z Wieliczki.

### Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **W wieczorku Kościuszkowskim**, o którym już donosiliśmy, weźmie udział poseł dr Sokołowski, wygłaszając słowo wstępne. Dalej, w części deklamacyjnej, wystąpią pp.: Morska i Rygier, w śpiewie p. Paszkowski i chór amatorski pod dyrekcją p. Michała Świerzyńskiego; wreszcie w grze na fortepianie panna Trapszówna, uczennica prof. Domaniewskiego.

**Ostatnim pociągiem wystawowym** wyjechało wczoraj z Krakowa osób 315, w tej liczbie przeszło stu włościan z powiatu krakowskiego z drem Stafiejem, sekretarzem Rady powiatowej, na czele. Świetnie wyglądały białe sukmany i krakuski z pawiemi piórkami.

**Bankiet.** Na cześć przeniesionego do Lwowa starszego inżyniera kolei państwowej, p. Ignacego Drewnowskiego, odbył się wczoraj w Kasynie powszechnem pożegnalny bankiet koleżeński.

**Wieczornica sokola** urządzoną będzie we wtorek, dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem, w restauracji p. Porzyckiego, Rynek główny l. 17. — Sokoły żegnać będą na niej członka zarządu, druha Ignacego Drewnowskiego, opuszczającego krakowskie gniazdo. Lista uczestników u kursora i w kancelarji Towarzystwa. Strój sokoli lub czarny.

**Ze świata artystycznego.** Dyrekcja teatru miejskiego otrzymała telegraficzne zawiadomienie, iż Reszkowie w tym roku w Krakowie koncertować nie mogą, gdyż jadą niebawem do Ameryki; za to dzielimy się z czytelnikami miłą niespodzianką, że Mira Hellerówna, która zatrzyma się dni kilka u rodziny w przejeździe do Ameryki, zaproszoną została na występ gościnny w tutejszym teatrze, który odbędzie się w dniu 19 b. m. Nie wątpimy, iż wiadomość ta ucieszy czytelników, tem więcej, że nasza gwiazda operowa wkrótce, jak wszystkie nasze primadonny, opuści kraj nasz oraz Europę na dłuższy czas, by zbierać nowe laury na drugiej półkuli; my zaś ze swej strony przyklasnąć tylko możemy temu, że rodaczka nasza nie zapomina o naszym grodzie. Równocześnie dyrekcja dokłada starań, by pozyskać na ów wieczór sławnego tenora opery frankfurckiej, p. Aleksandra Bandrowskiego, który występami swemi na niemieckiej, a ostatnio na londyńskiej scenie, prawdziwe święcił tryumfy.

Artystyczna ta biesiada z radością zapewne powitaną będzie, tem więcej, że o dobrą operę trudno u nas, a artyści ci śpiewać będą wyjątki z najpiękniejszych oper.

**W znanej panoramie** w Rynku, na A—B, od dzisiaj można oglądać Pompeję i Neapol wraz z Wezuwjuszem i najpiękniejszą częścią Włoch. Miasto rzymskie, po 20 niemal wiekach odgrzebane z pod lawy Wezuwjusza, przedstawia dziś wierny obraz świetności rzymskiej, zachowane bowiem są nietylko całe ulice, ale nawet młyny i piekarnie rzymskie, to też nowa serja panoramy niewątpliwie zainteresuje publiczność.

* **Drugie** walne zgromadzenie partji robotniczej, odbędzie się dziś o godzinie 10 rano w Ujeździalni „Sokoła" pod Kapucynami. Na porządku dziennym sprawa powszechnego głosowania.

**Podziękowanie.** Za założenie w naszej gminie Czytelni, która tutejszej ludności wiele przyjemności i pożytku przynosi, za wygłoszenie podczas jej otwarcia bardzo pięknego odczytu i za powiększenie istniejącego księgozbioru nadesłanemi pismami i dziełami, wyrażamy Wielmożnemu Panu Józefowi Dobrowolskiemu, profesorowi seminarjum żeńskiego w Krakowie, najgłębsze podziękowanie dwoma prostemi słowami: „Bóg zapłać!" — Jeleśnia d. 10 października 1894. *Jan Wyród, Wojciech Ciślak, Wojciech Pindel, Marcin Wyród, Jan Martosz, Michał Krzyżowski.*

* **Wobec oczyszczenia** łożyska Rudawy, mającego nastąpić jeszcze w bieżącym miesiącu, wydelegowano wczoraj komisję, złożoną z urzędników Starostwa krakowskiego i Magistratu, celem zwidzenia realności, położonych nad brzegami tej rzeki. Komisja po dokładnem zwidzeniu brzegu i przyległych domów, orzekła, że dla utrzymania w czystości Rudawy i ze względów sanitarnych należy znieść wszystkie ustępy, wpuszczone do rzeki.

**Magistrat krakowski** wydał następujące ogłoszenie: W myśl reskryptu wysokiego namiestnictwa we Lwowie z dnia 23 września 1894 r. l. 77046 podaje się niniejszem do wiadomości stron interesowanych, że wysokie ministerstwo obrony krajowej, w porozumieniu z wysokiem państwowem ministerstwem wojny, zarządziło reskryptem z dnia 18 września 1894 nr. 21494/4689 II a., iż celem uniknięcia zgromadzeń ludzi z powodu wystąpienia cholery w Galicyi nie mają się w tym roku odbyć kontrolne zgromadzenia (raporta główne) dla żołnierzy nieczynnych linii i obrony krajowej w Galicyi i Bukowinie, jakoteż w okręgu uzupełniającym nr. 100 względnie w obrębie bataljonu obrony krajowej Cieszyna nr. 10 i w powiatach politycznych Mistek i Neulitschein w obrębie bataljonu obrony krajowej Weisskirchen nr. 17. Kraków, dnia 10 października 1894.

**Dla uczestników Zjazdu miast**, który, jak wiadomo — obradować będzie we Lwowie w dniach od 14 do 16 b. m., urządza lwowska Rada miejska bankiet. Bankiet odbędzie się w poniedziałek wieczorem, w sali kasyna miejskiego.

* **Tama na Dajworze**, przerwana podczas ostatniego wylewu Wisły, dotąd nie została naprawioną. Zwracamy na to uwagę inspekcji rzecznej, bo o wylew u nas nietrudno.

* **Zamknięcie przystani** wioślarskiej ma nastąpić urzędownie jutro. Przed ściągnięciem flagi, odbędzie się jeszcze jeden wyścig dystansowy na łodziach rasowych o nagrodę.

* **Ceny nabiału** na targach miejskich podskoczyły znacznie. Wczoraj płacono za 1 kilo masła od 90 ct. do 1 złr. Jaja płacono po 4 ct., a za kopę 2 złr. 10 ct. W ślad za nabiałem, podrożały także owoce i drób. Przyczyną podwyższenia cen jest mały dowóz produków spożywczych, spowodowany ostatniemi deszczami.

* **Druga zbiorowa wycieczka** konna „Sokołów" odbędzie się jutro przed południem. Zapisy przyjmuje kancelarja „Sokoła" przy ul. Wolskiej.

**Handlarz fałszywych banknotów.** P. Horak, oficjał policji z inspektorem p. Bronisławem Karczem, uwięzili w Krakowie Józefa Hornsteina 37-letniego żyda rosyjskiego, który po kilkuletnich operacjach oszukańczych sprzedając rzekomo fałszywe banknoty w Rosji, przed rokiem przekradł się do Galicji. Tu na wielką skalę począł prowadzić swój handel niby fałszywemi banknotami i to tak austrjackiemi jak i rosyjskiemi. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ofiarą oszustwa padli sami majętni żydzi, łakomi na łatwy zysk. Hornstein obrawszy sobie za pole operacji Lwów podczas Wystawy, obdzierał żydków z Buczacza, Tarnopola i z Rosji. Wykonywał zaś sprzedaż rzekomo fałszywych banknotów w ten sposób, że za pośrednictwem wspólnika, także żydka rosyjskiego, zwabiał upatrzone ofiary do miejsc mało uczęszczanych, gdzie chciwemu nabywcy fałszywych pieniędzy pokował, jako falsyfikaty, banknoty prawdziwe, nowe, które na kupującym robiły korzystne wrażenie, poczem za kwotę 300 złr. ofiarowywał falsyfikatów na sumę 10.000 złr. Kupujący obowiązany był przy ugodzie wyliczyć żądaną kwotę, którą H. kładł do przygotowanej koperty i zalepiał, zwracając ją interesantowi z nadmienieniem, że najdalej za dwie godziny przyjdzie z falsyfikatami i wtedy nastąpi wymiana pieniędzy. Nim Hornstein przystąpił do ugody ze swoją ofiarą, miał zawsze przygotowane dwie równe koperty. Jedną próżną, w drugiej zaś, już zalepionej znajdowały się odcinki papieru w kształcie banknotów i ta koperta leżała pod gazetą.

Przy zabezpieczeniu tej drugiej umiał tak zręcznie eskamotować, że ofiara dostawała w swoje ręce kopertę z odkrawkami, a zaś dobra, z pieniędzmi, przechodziła do kieszeni oszusta, który brał gotówkę i z nią się ulatniał. Uprzykrzywszy sobie Lwów, p. Hornstein, wybrał się do Krakowa. Tu jednak czujne oko policji odrazu zrobiło go nieszkodliwym. Dotąd przyznał się, że w ten sposób oszukańczy zdobył 5.000 złr. i 140 rubli. W śledztwie sądowem cyfry te prawdopodobnie znacznie się pomnożą.

**Na akt zamknięcia Wystawy** krajowej rozesłał już prezes komitetu, ks. Adam Sapieha, zaproszenia. Zamknięcie, jak wiadomo, odbędzie się w pawilonie przemysłowym we wtorek 16 bm. o godz. 3 popołudniu. Strój balowy lub narodowy. Oprócz ks. Sapiechy. ks. Marszałka i dyr. Zdzisława Marchwickiego, przemawiać także będzie członek Wydziału krajowego, p. Sawczak.

**Ciągnienie losów** wystawowych odbędzie się nieodwołalnie we wtorek 16 bm. o godz. 8 wieczorem w hali muzycznej na Wystawie pod przewodnictwem zarządu loteryjnego, oraz w obecności p. Rastawieckiego i urzędnika politycznego. Wstęp dla publiczności wolny.

**Dr Gońka**, znany we Lwowie lekarz-dentysta nie przyjął przyznanej mu przez komitet sędziów nagrody w dziale urządzeń sanitarnych na Wystawie.

**Z armji.** Nowomianowany komendant korpusu w Krakowie jenerał-porucznik br. Albori, złożył we wtorek komendę korpusu wiedeńskiego, którą od niedługiego czasu prowizorycznie piastował, w ręce jenerał-porucznika Jaegera, komendanta 25 dywizji piechoty. Nowomianowany komendant korpusu i komenderujący jenerał w Wiedniu, dotychczas komendant korpusu w Krakowie, hr. Aleksander Üxkühll-Gylleband, obejmie komendę korpusu w Wiedniu jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

**Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Zamianowani: dziekanem okręgu stryjskiego ks. Ludwik Ollender, prob. w Stryju, katechetą wyższej szkoły realnej w Czerniowcach ks. Michał Bałłaban, koop. tamże. Ustanowiony kooperatorem w Potoku złotym O. Albert Mizera. Zgrom OO. Dominikanów. Jurysdykcję otrzymali: ks. Józef Aranyossy, kapelan wojskowy i O. Kazimierz Cużydek T. J, obaj w Czerniowcach.

Dyecezja przemyska: Zmarł dnia 20 z. m. ks. Józef Gruszczyński, dziekan dobromilski i proboszcz w Strzałkowicach pod Samborem. Ur. 1833, ord. 1857, b. 1882. Administratorem w Strzałkowicach ustanowiony ks. Wiktor Bar.

**Obywatelstwo honorowe.** Rada gminna miasta Jasła na posiedzeniu z dnia 9 bm., nadała uchwałą jednogłośnie p wziętą, kraj. inspektorowi szkół dr. Ludwikowi Germanowi, obywatelstwo honorowe miasta Jasła.

**Pomnik na grobie** śp. Oktawa Pietruskiego, byłego zastępcy marszałka krajowego, stanie w tych dniach na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, staraniem wdzięcznej młodzieży, której śp. zmarły umożliwił ukończenie studjów przez udzielenie stypendjów, oraz kilku wdów i sierót po urzędnikach krajowych. Pomnik wykonanym jest w znanej pracowni artysty p. Juljana Markowskiego z czarnego labradoru w formie krzyża o wysokości przeszło $1\frac{1}{2}$ metra, w środku zaś krzyża znajduje się medaljon zmarłego z białego marmuru, bardzo misternie i wiernie oddany.

**Z Cieszyna donoszą:** Arcyksiążę Fryderyk przybył tu w towarzystwie wielkiego ochmistrza swego dworu, hr. Wolkensteina, w środę rano i powitany na dworcu przez władze cywilne i wojskowe, był obecnym poświęceniu nowego kościoła, którego dokonał kardynał, książę biskup dr Kopp.

**Z Czerniowiec** donoszą pod dniem 12 października: Polacy wyborcy postanowili na wczorajszem zebraniu po wywodach dra Stefanowicza, głosować za niemiecko-liberalnym kandydatem Rottem.

**Senat apelacyjny** odmówił odwołaniu księdza proboszcza Deckerta od dziesięcio guldenowej kary pieniężnej, za przekroczenie ustawy prasowej, dokonane przez niedozwolony kolportaż pism drukowych, za pośrednictwem dzieci szkolnych. Senat uznał odwołanie się zarówno na punkcie winy, jak i kary za nieuzasadnione, zatwierdzając motywa wyroku sędziego pierwszej instancji.

**Prezenta.** Namiestnictwo nadało opróżnione łac. probostwo *regiae collationis* w Biegonicach ks. Andrzejowi Niemiec, ekspozytowi przy kościele fil. w Kamionce małej.

**Zmiana własności.** Pani Zofja Krzysztofowiczowa z Wyżnicy, nabyła dobra Strzylcze z przyległościami w powiecie horodeńskim położone od p. Michaliny z Janochów Straszewskiej.

**Mielnica na licytacji!** Bardzo przykry fakt mamy do zanotowania: Firma Smekal w Smichowie zapozwała przez sąd w Pradze, gminę Mielnicę o zapłatę 174 złr. za dostarczone dla straży ogniowej rekwizyta i uzyskała wyrok, na podstawie którego wpisała następnie prawo zastawu w księgi gruntowe Mielnicy na realnościach l. 460 i 461, własność gminy stanowiących. Gdy gmina i teraz jeszcze sumy tej nie zapłaciła, bo zapłacić nie ma skąd, firma Smekal w dalszej egzekucji prosiła o egzekucyjne oszacowanie tych realności, za czem pójdzie ich licytacja. O pierwszą realność nie tyle idzie, bo składa się ona z budynku urzędu gminnego i kilku nieurodzajnych parcelek. Druga jednak realność obejmuje: cmentarz łaciński, cmentarz ruski, dwa stare cmentarzyska, różne zaułki miejskie, rynek ze wszystkiemi ulicami i uliczkami, inne boczne ulice w mieście i drogi polowe tak zwane „sugłówki"; tudzież drogi nadgraniczne, terytorjum mielnickie od sąsiednich gmin odgraniczające. Wraz z temi parcelami oszacowane i sprzedane będą naturalnie i ich przyna-

leżytości. Otóż przynależytościami cmentarzy są: drzewa rosnące, oparkanienia, kamienie grobowe z wizerunkami Bóstwa, krzyże drewniane, kapliczka z figurą jakiegoś świętego, którego ząb czasu uczynił do niepoznania, wreszcie trupiarnia; przynależytościami rynku, placów i ulic miejskich są: studnie, mostki, ganki i sztachety, przez żydów w różnych czasach na te place gminne po wysuwane, także gdzieniegdzie krzyże, śmieci i gnój, drągi, czyli słupy od telegrafów żydowskich i doły karkołomne. Zdawałoby się, że przedmioty publicznego dobra (*bonum publicum*) nie podlegają egzekucyj. A jednak sąd mielnicki uchwałą z 4 sierpnia b. r. l. 7038 polecił notarjuszowi dokonanie egzekucyjnego oszacowania wszystkich wymienionych parceli! Jedyna ta w swoim rodzaju sprawa odbędzie się 24 b. m. Gmina nic nie czyni i jest bezradną, a znikąd żadnej pomocy! Cóż się stanie z biedną Mielnicą, jeżeli jej wszystkie drogi, place i cmentarze zakupi osoba prywatna, a bardziej jeszcze żyd jaki.

**Jubileusz 50-letniego kapłaństwa** obchodził przed kilku dniami kanonik ks. Konstanty Będaszewski, proboszcz z Harty i dziekan dynowski. Równocześnie odbyła się uroczystość wręczenia czcigodnemu jubilatowi dyplomu podkomorzego papieskiego.

**Nieszczęśliwy wypadek** wydarzył się w Stanisławowie, w poniedziałek popołudniu, przy kopaniu kanału w podwórzu tamt. gmachu sądowego. Oto ziemia ściany kanałowej usunęła się i ciężarem swym na miejscu zabiła jednego aresztanta, drugiego ciężko uszkodziła, a trzeciego lekko.

**Leczenie dyfterji.** Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej:* Zaszczepione przez lekarza dra Flinkera surowicą krwi dwoje dzieci w Czerniowcach, chore na dyfterję, mają się obecnie znacznie lepiej. Przebieg działania środka Behringa śledzą pilnie lekarze tutejsi.

**Sen Faraona Północy.** Rosyjscy chłopi opowiadają, że carowi Aleksandrowi III. przed niedawnym czasem śniły się 3 gołębie. Z tych jeden tłusty i wesoły, drugi chudy i zbiedzony, a zaś trzeci ślepy. Skoro sen mu się powtórzył, car zapragnął poznać jego znaczenie, lecz nikt mu go nie umiał wytłómaczyć, nareszcie znalazł się ne-woczesny Józef, w osobie Tatara, który gotów był to uczynić, jednakowoż pod warunkiem, że za swoją otwartość uniknie kary. Odebrawszy pod tym względem zapewnienie, rzekł: „Gołąb tłusty, o, carze, to twoi urzędnicy, którzy oszukują i okradają wszystkich, a ze skradzionych pieniędzy tyją i prowadzą życie wesołe; gołąb chudy, to twój lud uciskany i gnębiony; gołąb zaś ślepy, to ty sam, o, carze, który tu w Petersburgu nie widzisz, co się w twojem państwie dzieje“.

**„Jabuka“.** Onegdaj odbyła się w teatrze „An der Wien“ próba jeneralna nowej operetki Jana Straussa „Jabuka“, której przedstawieniem dziś rozpoczną się uroczystości jubileuszowe. Operetka ma charakter lekkiej opery komicznej, widownią akcji są południowe Węgry i Serbja. Libretto Kalbeka interesujące. Muzyka świeża, pełna motywów słowiańskich, wybornie użytych, humoru i uczucia. Obiegnie z pewnością rychło cały świat. Strauss okazał się mimo siedmdziesięciu lat niewyczerpanym w pomysłach i melodji.

**Pojedynek.** Onegdaj rano o godzinie 7 odbył się w lasku w pobliżu Wolsztyna pojedynek na pistolety pomiędzy porucznikiem rezerwy Rademacherem, który się w landraturze wolsztyńskiej kształci na komisarza, a pomiędzy adwokatem wolsztyńskim, porucznikiem rezerwy Ziehe. Ostatni śmiertelną otrzymał ranę. Powodem pojedynku była kłótnia przy kartach.

**Teatr chiński.** Jeden z inpresarjów warszawskich sprowadza na sezon zimowy trupę dramatyczną chińską, popisującą się obecnie w Budapeszcie. Chińczycy w liczbie czternastu posiadają własne przybory, dekoracje i kapelę.

**Minister Bosse** odwidził w Poznaniu zaraz po przyjeździe swoim ks. Stablewskiego i zabawił u niego blisko godzinę. Pisma niemieckie bardzo są tą wizytą zaniepokojone i najrozmaitsze stąd wysnuwają wnioski.

**„Grand prix“** jesienny w Paryżu. W tych dniach z niezwykłą uroczystością odbył się w Paryżu jesienny wielki wyścig o nagrodę rady miejskiej 100.000 franków. Uświetnił go swoją obecnością Casimir-Perier, który z żoną po raz pierwszy, jako prezydent, ukazał się na uroczystości publicznej. Główny wyścig o nagrodę m. Paryża, był tryumfem angielskiego konia „Best-Man“ p. Wallace-Johnstone (dżokej Webb), który po zaciętej walce z faworytem francuskim, „Kallistratem“, wziął o jedną długość konia.

**Spuścizna po tancerce.** Zmarła temi dniami w Londynie, baletniczka Leny Stoweux, zostawiła majątku 700.000 funtów. W testamencie na różne cele dobroczynne zapisała 24.000 funtów. Z tej kwoty, dwaj biskupi katoliccy w Soutwark i Northampton otrzymali po 5000 funtów.

**Repertoar teatralny.** Dziś, w niedzielę 14-go b. m. „Sto djabłów“, komedja w 4 aktach Fr. Domnika, po raz czwarty.

**Nekrologja.** Stanisław Zawdowski-Weissmann, syn Edwarda, zasłużonego b. długoletniego prezesa rady powiatowej grodeckiej i posła na Sejm i Karoliny z Kriegshaberów, zmarł w sile wieku w majątku rodzinnym w Starzyskach.

Franciszek Miazga, profesor wyższej szkoły realnej w Stanisławowie, zmarł dnia 9 bm., przeżywszy 44 lat.

Marja z Dobrzańskich Ostrowska, urodzona w Krzyszkowicach dnia 10 maja 1869 roku, zmarła w Peresołowicach d. 2 bm.

W Czerniowcach zmarł długoletni naczelnik gminy Ickany, Dische, osobistość popularna w szerokich kołach.

Dnia 11-go b. m. umarł w Jaworniku ksiądz Deodad Graczyński, kanonik tytularny, dziekan lanckoroński, proboszcz, w 72 roku życia, a 43 kapłaństwa, powszechnie lubiany przez kapłanów i parafjan.

## Nagrody na Wystawie.

*Lwów 5 października.*

Medal złoty państwowy: Prof. Kaźm. Pańkowski z Dublan, za tabelę, przedstawiającą wpływ meljoracji łąk na mleczność krów i zestawienie doświadczeń przy uprawie rzepaku z 15 lat. Pierwsze węg Towarzystwo wyrobu maszyn, za kolekcję maszyn rolniczych. Emi Woźniakowski, za produkcję nowych odmian ziemniaków. „Schlick“, akc. Tow. wyrobu maszyn w Peszcie za pługi i siewniki. K. Madeyski, za wzory praktyczne ksiąg rachunkowych i założenie pierwszego w kraju biura rachunkowości gospodarskiej. Złoty medal komitetu Wystawy: Bolesław Augustynowicz, prezes zarządu Kółek rolniczych, za wystawę i zasługi około rozwoju Kółek rolniczych w Galicji. Eust. ks. Sanguszko, St. hr. Stadnicki i Fr. hr. Potulicki, za ziemiopłody. Jan Wielowiejski i Stefan Moysa, za tytoń. Ant. Cielecki, za ziemiopłody. J. Paygert, za jęczmień. Dr K. Paygert, za grochy i soczewicę. Zdz. Obertyński, za ziemiopłody. Spółka meljoracyjna w Poznaniu, za plany, kosztorysy i okazy drenowania. H. Cegielski w Poznaniu, za granarkę i siewnik. Miksza Leszich, z Miskolcz, za młynki. A. Wiesiołowski, za mapy i tabele, przedstawiające stosunki hodowli zwierząt domowych. Administracja folwarku dublańskiego, za ziemiopłody. Oskar Rudziński z Osieka, za ziemiopłody. Z. Fertig, weterynarz, za mapy i tabele statystyczne powiatu bocheńskiego. Dr S. Koziełł, z Ameryki, za ziemiopłody. W. Gołębski, za ziemiopłody, Z Prus król.: K. Śląski, L. Śląski, Ant. Kalkstein, O. hr. Potocki, A. hr. Sierakowski, L. Rybiński, St. Gajewski, W. Gajewski, E. Donimirski, T. Różycki, E. Czarliński, M. Szczaniecki i H. Donimirski, za wyborowe okazy nasion. Dornwald, w Przemyślu, za narzędzia rolnicze. Dr K. Miczyński, za mapę typowych rodzajów gleby i mapę hypsometryczną doliny sądeckiej, oraz wystawę zbóż w ziarnie i kłosach. E. Jędrzejowicz i Spółka, za nawozy sztuczne.

Medal srebrny państwowy: Prof. L. Pawlik z Dublan, za grafikony, przedstawiające dochód z uprawy zbóż i zestawienie cen chmielu z 30 lat. E. Szmoja z Białej, za sfrotownik Excelsior, Dobry z Czech, za młocarnie sztyftowe. Spółka wodna z Oleska, za plany osuszania moczarów. W. Sokołowski, za młocarnię. Carow z Pragi, za parniki. Stanisław Burliga, za plan organizacji majątku. Weigel z Przerowa, za grabiarki. Melichar z Czech, za siewniki. Administracja dóbr hr. R. Potockiego, za tabelę prod. wełny i zboża, oraz cen produktów z 53 lat. Tad. Fedorowicz, za rachunki gospodarskie z 20 lat. St. Pawlikowski, za racjonalną eksploatację torfu. M. Peterscun za pompy. A. Marasse za jedwabnictwo. St. Jędrzejowicz, Ad. Jędrzejowicz, Jan ks. Sapieha i Al. Dydyński za ziemiopłody. Dyr. Bastgen za wykonane w szkole okazy, ułatwiające uczniom naukę rolnictwa. Oktaw Sala i Oskar Schuell za ziemiopłody. Jacek Kieszkowski za groch. Ignacy Gumiński za zboże w ziarnie i kłosach. Konst. Siwicki za tytoń. Mik i Eug. Krzysztofowicze za ziemiopłody, w szczególności za kukurudzę. Stanisław hr. Stadnicki za pszenicę kostromkę. N. Obrębski za zboże w ziarnie i w kłosach. St. Brykczyński za pszenicę. Sew. hr. Brunicki za ziemiopłody. Zarząd gospodarstwa w Tłumaczu za ziemiopłody. Antoni Wasilewski i Michał Garapich za ziemiopłody. Bol. Smiałowski za bób. Kaz. Traczewski za ziemiopłody. Jan Ramult za owies. Jul. Gołębski za zboża. Jan Gnoiński za ziemiopłody. Medal srebrny komitetu Wystawy: Z. Horodyński i G. Bohdanowicz za ziemiopłody. K. Piliński za pszenicę. Dr B. Stępiński za buraki cukrowe. Zarząd gospodarstwa Radlna za okazy nasion. J. Marszałkowicz za żyto. L. Józefowicz za kukurudzę. R. hr. Koziebrodzka za ziemiopłody. S. hr. Żółtowski z Niechanowa za pszenicę. H. Mierzeński i W. Gniewosz za ziemiopłody. Br. De Vaux za pszenicę i żyto. Lityńska za ziemiopłody. B. Lang za pszenicę jarą. A. Agopsowicz za tytoń. Kierownik ogrodu dośw. w Zabłotowie za próby z galic. tytoniem. P. Stefaniów za rozsadnik tytoniu dla włościan. Z. Dembowski za owies i żyto. A. Misiągiewicz za pszenicę i buraki. J. Bielawski i J. Paygert za ziemiopłody. A. Kosiński za pszenicę. Wiktorja Krzysztofowiczowa za fasolę i bób. E. Paszkudzki, A. Münter i W. Krasnopolski za ziemiopłody. L. Wikarski za pszenicę i jęczmień. O. Hempel za nasiona marchwi i buraków. St. Zając za produkcję licznych odmian ziemniaków. Rober z Eisenach za młynki. Mayfarth z Frankfurtu za prasy do siana. Kühne z Wisselburg i Wachtel z Wrocławia za kolekcję maszyn rolniczych. Sozański za model stajni. Kostrzewski za maszyny rolnicze. F. Stupnicki, Lwów, za wialnie. Balawajder za brony i opielacz. Jan Janko za żyto. Stan. Wybranowski za żyto. Medal srebrny Tow. gospodarskiego: Marta Konka z Kaszub za przędzę. Prof. K. Szulc z Dublan za mapy meteorologiczne. Prof. M. Kowalewski z Dublan za zbiór glist pasożytnych w zwierzętach domowych. Prof. Manasterski z Dublan za przedstawienie tworzenia się gleby ze skał. Jan Białk, z Prus królewskich, za nasiona zbóż. Moszyński z Baszni za doświadczenia z nawozami sztucznemi. J. Jezierski, z Królestwa Polskiego, za nasiona. Urbański z Poznania, za młocarnię. Związek handlowy krakowski za pożyteczną działalność. (C. d. n.)

## Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

W świecie przechowywaczy skradzionych przedmiotów tak, jak w uczciwem kupiectwie, wdowy nie opuszczają „firmy handlowej“ po swoich mężach pozostałej; to też i pani Wally, kiedy ją ścigać przestała policja, prowadziła dalej rzemiosło swego męża.

Podówczas w biurze policji paryskiej, zjawił się niejaki Humbert, a właściwie La Bouchère, żeby odwidzić swego ziomka, inspektora głównego, którego nazywał „ojcem Janem“.

Ów Humbert był skazany, prawdopodobnie za kradzież, na ośm lat przymusowych robót. Zaraz po wyroku uznano go, nie wiadomo na jakiej podstawie, obłąkanym i umieszczono w Bicêtre, skąd Humbert wydalał się niejednokrotnie, naturalnie, żeby jakie nowe popełniać kradzieże, ponieważ jednak wychodził zawsze ze szpitala, ludzie widząc obłąkanego, nic mu nie robili i najwyżej odprowadzali go do jego celi.

Pewnego pięknego poranku byłem właśnie w biurze, gdy Humbert zjawił się u Monsina i rzecze do niego:

— Wiesz, ojcze Janie, już nie jestem warjatem. Otrzymałem właśnie zupełne uwolnienie z zakładu. Proszę cię, powiedz twoim ajentom, żeby mnie w spokoju zostawili, jak mnie gdzie spotkają...

— Dobrze, dobrze — odrzucił Monsin — zobaczymy, jak to będzie...

Podejrzane mi się wydały te częste wizyty, Humbert bowiem przynajmniej dwa razy w tygodniu odwidzał swego „krajana“. Zacząłem śledzić całą historję i wytężyłem całą uwagę. Wkrótce dowiedziałem się, że każdy raz wyszedłszy z zakładu Humbert zawsze coś ukradł. Miał on spólnika, którego z zasady zostawiał na ławce na bulwarze. Ten zaś posiadał zawsze przy sobie dorobione klucze, wytrychy itp. instrumenty, potrzebne do złodziejskich operacyj, które mu się zwykle udawały.

Raz jednakże musiała mu się noga powinąć. Poszedł do mieszkanka biednej stróżki, która miała uskładane pieniądze na jakiś bliski termin. Humbert ograbił ją z tego, ale że go łatwo było poznać po szramie, która twarz jego przez pół przerzynała, więc mi go ograbiona z oszczędności swych kobieta wskazała nazajutrz.

Ladaco tego rana poszedł znowu z wizytą do ojca Jana. Aliści w drodze ja go zatrzymałem z pomocą dwóch kolegów, z którymi czekałem na niego. Wzięliśmy Humberta nagle pod ręce, żeby uniemożliwić mu ucieczkę, gdyż łatwo mógł się nam wyrwać, będąc bardzo silnym.

— Puśćcież mnie — zawołał — i nie drażnijcie!... Nie myślę bawić się z wami...

— Ani ja — odparłem. — Aresztuję cię!

— Tak?! więc to na serjo?... Dobrze... Dowiedz się więc, mój biedny przyjacielu, że ja nic złego nie popełniłem... Przekonasz się, iż omyliłeś się grubo...

Powiedział to w złodziejskim żargonie, który ja znałem tak dobrze, jak co najmniej oni sami. Nie zważając na nic, przybrałem minę surową i krzyknąłem na łotra:

— Natychmiast chodź ze mną!

Poszedł rad nie rad do biura, gdzie z łatwością wyciągnęliśmy od niego wyznanie winy. To pani Wally od niego kupowała wszelkie skradzione przedmioty.

W procesie więc skompromitowała się pani Wally po uszy... Wyrok, który Humbertowi obwieścił galery na całe życie, dla pani Wally niemniej był srogim; przeznaczał jej bowiem lat dziesięć samotnego więzienia, podczas gdy jej córkę zamknięto w domu poprawy, którego nie miała opuścić przed 21-ym rokiem życia, a przed czasem pełnoletności. (C. d. n.)

## HUMOR.

*U wejścia do teatru.*

— Przepraszam pana, właśnie podniosłem kawałek cygara... Bądź pan łaskaw spróbować, czy to prawdziwe Hawanna... Ja przez ten czas będę palił pańskie, żeby nie zgasło...

---

Scena *fin de siècle.*

*Papa.* Widzę, panie Agapicie, że się pan kręcisz koło mojej córki. Dlaczego się nie oświadczysz?

*Młodzieniec.* Szanowny panie, nie mogę się jeszcze żenić.

*Papa.* Dlaczego?

*Młodzieniec.* Nie mam... fraka.

*Papa.* Masz pan tu na frak 50 reńskich (Młodzieniec chowa pieniądze).

*Młodzieniec.* Prócz tego winien jesten 50 reńskich za zaległe komorne.

*Papa.* Masz pan 50 reńskich za zaległe komorne. (Młodzieniec chowa pieniądz).

*Młodzieniec.* Przecie brak mi pieniędzy na drobne wydatki przedślubne.

*Papa.* Maszpan tu 200 reńskich na drobne wydatki przedślubne. (Młodzieniec chowa pieniądze).

*Młodzieniec.* Wreszcie... mam około 500 reńskich drobnych dłużków kawalerskich.

*Papa.* Masz pan tu 500 reńskich na zapłacenie drobnych dłużków kawalerskich. (Młodzieniec chowa pieniądze).

Długa chwila milczenia.

*Papa.* No i cóż? Czekam.

*Młodzieniec.* Na co?

*Papa.* Na oświadczyny.

*Młodzieniec.* O, szanowny panie, teraz, kiedy interesy moje poprawiły się tak świetnie, żenić się nie widzę potrzeby...

## SZARADA.

*Pierwsza* wraz z *drugą*: *całości* skróceniem;
*Dwie drugie*: Węgier pijany na tronie;
*Całość* niejednej kobiety imieniem,
Nieraz je miała Hiszpanka w koronie.

## Zadanie konikowe Nr. 9.

| | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| jej | rze | sę | ści | tku | do | my | kich | wi | zi | z tej | co |
| pna | ra | ło | pro | gro | le | na | się | *jeden* | sne | dzę | mo |
| chmu | mień | śpią | po | na | smu | gład | ja | jak | gnie | nie | *chmu* |
| dłem | czar | ca | bo | bo | pło | sne | nie | *tęcza* | bał | we | tych |
| słoń | w tej | sue | mie | cia | *dnych* | ra | za | i | lą | ry | wan |
| pią | a | na | ta | o | niem | świat | wy | ja | lo | czół | śnie |
| po | go | ca | ja | chło | ją | pa | chmu | a | bły | zwa | sza |
| smut | ki | dar | znać | roz | † | † | o | dy | my | lśnią | po |
| gnie | ca | ku | kich | ko | lą | bi | szran | ta | go | du | ślą |
| chmu | *twarz* | rzą | cha | da | ki | tyl | ja | bo | ca | ca | *dnych* |
| dzień | sprzę | nych | *kształt* | ta | ca | wach | dłem | we | się | cię | jest |
| gdy | ra | mło | bu | du | je | lu | niech | i | ale | jak | śpią |
| mią | mia | na | a | wień | *wody* | na | sta | zbla | śne | je | żar |
| w krąg | dzieć | kich | ze | cia | bię | że | nic | u | le | nie | gnu |
| zu | zie | † | wi | ta | bo | czu | czo | tam | † | na | wi |

## OSTATNIA POCZTA.

Ze Lwowa pisze nam nasz korespondent:

„(*N. T.*) Przed kilku dniami doniosłem wam o trwodze, jaka spadła na nasze obywatelstwo wiejskie, skutkiem tego, iż starostwa zażądały dokładnego opisu budynków w dzierżawę oddanych i wykazu służby folwarcznej. Interesowani, zwietrzywszy w tem nowe zapędy fiskalne z natchnienia p. Korytowskiego, zrobili alarm, uciekając się pod skrzydła opiekuńcze prasy. Sprawiedliwość każe dziś kwestję tę wyjaśnić na korzyść skarbowej dyrekcji. Wspomniane zarządzenie bowiem nie jest wcale jej bezpośrednim produktem, lecz nadeszło wprost z Wiednia i ziemiaństwu żadną klęską nie grozi; wydano je dla całej monarchji, a wymierzono poniekąd słusznie przeciw żywiołom, których Galicja jeszcze nie posiada, mianowicie przeciw właścicielom dóbr podmiejskich, praktykującym takie spekulacje z dzierżawcami wspaniałych wil, na owych podmiejskich gruntach wzniesionych, iż zamiast wielkich podatków domowo-czynszowych, płacą tylko mały dochodowy. Tkwi w tem podstępne obejście ustaw obowiązujących, któremu władza skarbowa chce kres położyć“.

---

Po ośmiodniowej rozprawie zakończył się onegdaj proces krożański. Oskarżonych skazano na kary od 10 lat przymusowych robót do 4 miesięcy więzienia, niektórych skazano na zwykły areszt, kilku oskarżonych uwolniono. Trybunał sądowy postanowił przedłożyć carowi prośbę, aby karę osób, skazanych na 10 lat przymusowych robót, złagodził na jednoroczne więzienie i aby resztę zasądzonych ułaskawił.

---

Z Warszawy telegrafują do budapeszteńskich dzienników, że przyczyną licznych tamże aresztowań, jest wrzekomo odkryty tajny związek polityczny „Nowa Polska“, którego celem było wzniecenie powstania przeciw Rosji i następnie oddanie polskich prowincyj pod protektorat Austrji. Związek dzielić się miał na sekcję administracyjną, finansową, wojskową i agitacyjną i otrzymał od rządu austrjackiego (?) subwencję. Znaleziono kompromitujące papiery, z których ma wynikać, że spisek był bardzo rozgałęziony. Za granicą związek miał niby filje w Londynie, we Lwowie, Genewie itd. Dzienniki węgierskie te nonsensy piszą same od siebie, że rząd rosyjski umyślnie zarządza aresztowania a następnie rozpuszcza fałsze o spiskach fikcyjnych, protegowanych niby przez Austrję, ponieważ pragnie na nią rzucić oszczerstwo.

---

Otwarcie Sobranja w Zofji nastąpi 27 b. m. Prezesi klubów rozesłali zaproszenie do posłów, aby przybyli dwa tygodnie wcześniej, celem wspólnych narad nad stanowiskiem, jakie mają zająć wobec rządu.

---

*Central News* donosi ze źródła chińskiego, że fortyfikacje Wei-hai-wei od strony morza w ostatnich czasach są tak wzmocnione, iż szturmem nie mogą być wzięte. (W takim razie Japończycy pewnie je obejdą).

Cesarz chiński za zasługi położone w bitwie na rzece Jalu, ozdobił pierś kapitana Hanneken orderem podwójnego smoka, który jest najwyższą dekoracją chińską.

---

Rząd francuski zabronił dowozić broń i amunicję do portów na Madagaskarze. Równa się to ogłoszeniu stanu wojennego.

## Telegramy.

**Lwów** 13 października (wieczór). Dziś popołudniu podpisany został kontrakt sprzedaży gmachu teatralnego. Gmach ten, będący dotychczas własnością fundacji Skarbkowskiej, kupili za 40.000 złr. w. a. właściciel hotelu Imperial i właściciel dóbr, Polański.

Olbrzymi 3-piętrowy gmach jest, jak wiadomo, jednym z największych we Lwowie i prócz teatru mieści Tow. muzyczne, Koło literackie, kawiarnię, kilkanaście sklepów i mnóstwo pomieszkań. Od placu Gołuchowskich popstrzony jest skandalicznie hebrejskiemi napisami, co może nowi właściciele zechcą usunąć. Niedawno fundacja Skarbkowska proponowała dyrekcji teatru wydzierżawienie całego gmachu za 20.000 rocznie, ale bezskutecznie.

**Zakopane** 14 października (rano). W Tatrach i w Karpatach spadły śniegi.

**Wiedeń** 14 października (rano). Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się we wtorek wieczorem.

**Wiedeń** 14 października (rano). Wiceprezydent Korytowski otrzymał żelazną koronę drugiej klasy.

**Wiedeń** 14 października (rano). Kalnoky wyjechał do Budapesztu na przyjęcie króla serbskiego.

**Praga** 14 października (rano). Przełożonym związków sejmowych niemieckich w miejsce zmarłego Smeykala wybrano Schlesingera, zastępcą zaś Lipperta.

**Preszburg** 14 października (rano). Szilagyi po mowie wyborczej udał się z wizytą do arcyksiążąt Fryderyka i Józefa Augusta. Żaden go nie przyjął; pierwszy tłómaczył się bliskością wyjazdu, drugi zajęciem służbowem.

**Paryż** 14 października (rano). W kołach dyplomatycznych w wysokim stopniu obawiają się zaostrzenia się sprawy egipskiej. Nieufność do Anglji wzrasta.

**Darmstadt** 14 października (rano). Termin ślubu carewicza z księżną Alicją nie został dotychczas ustanowiony.

**Berlin** 14 października (rano). Niemcy odrzucili propozycje mocarstw wmięszania się w wojnę chińsko-japońską.

**Waschington** 14 października (rano). Zjednoczone Stany postanowiły nie brać udziału w ewentualnie przyjaznej interwencji mocarstw między Japonją a Chinami.

**Paryż** 13 października. W komisji budżetowej oświadczył minister wojny, że stopa pokojowa armji francuskiej w r. 1895 podniesioną będzie z 505.000 ludzi na 540.000.

**Londyn** 13 października. Admirał japoński manewrował w ostatnich dniach okrętami na biało polakierowanemi na wzór wojennych, gdy tymczasem dwa okręty wojenne krążyły ustawicznie koło półwyspu Szantung. Japończycy wysadzili podobno 40.000 żołnierzy pod Szanghai-Kwangiem.

**Londyn** 13 października. Podczas gęstej mgły pomiędzy Bristolem a Liverpoolem sześć okrętów transportowych rozbiło się. Szczegółów dotąd brak.

**Wiedeń** 14 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 367·62, Laenderbank 266·50, Staatsbahn 365·—, Lombardy 105·50.

## Gospodarstwo i handel.

**Z kolei.** Od 15 października b. r. stacja „Plan-Tachau“, położona na szlaku Pilzno-Eger, otrzyma zmienioną nazwę „Plan“.

## Przyjechali do Krakowa.

**Grand Hotel.** J. Stiglitz z Wiednia. L. Oraczewski z Warszawy. J. Weigl z Berna m. J. Winkler z Wiednia. R. Durst z Wiednia. A. Kaufmann z Gorlic. P. Chwalibogowa z Wiednia. L. Feigl z Pragi. W. Korewicki z Kamieńca Podol, F. Wołowski z Kamieńca Podol.

**Hotel Drezdeński.** Wł. Sokołowski z Rosji. Rysz. Sokołowski z Żytomierza. J. Bernhardt z Budapesztu. H. Sobatzky z Wiednia. W. Szumański z Król. Pol. A. Rożejowski z Tyczyna.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 14 października 5 godzina 30 min. po poł

| | złr. ct. | | złr. ct |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. | 98 95 | Anglobank | 168 50 |
| " srebrna | 98 95 | Union | 279 75 |
| 4% złota | 123 70 | Bankverein | 147 75 |
| 4% koronowa | 97 90 | Akcye Landerbank | 2t 6 50 |
| Akcye bank. austr.-w. | 1033 | " kol. Kar. Lud. | 217 — |
| " kredytowe | 268 — | " " lwowsko-czerniow. | 284 75 |
| Londyn | 1 4 15 | " " połudn. | 105 87 |
| Napoleony | 9 98 | Elbenthal | 274 — |
| Dukaty | 5 89 | Nordbahn | 3360 |
| Marki | 60 95 | Staatsbahn | 364 87 |
| 4% Rente węg. kor. | 96 60 | Alpin | 84 50 |
| 4% " " złota | 122 10 | Akcye tytoniowe | 229 25 |
| Losy prem. węg. | 154 — | Ruble | 133 25 |
| Losy tureckie | 65 50 | | |

**Berlin** 14 października.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty aust. | 164 20 | 4% Listy likw. pols. | — — |
| Krótki Wiedeń | 164 — | Renta włoska | 82 90 |
| Banknoty ros. | 219 25 | Akc. austr. kred. | 223 87 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 219 50 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

**C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.** 985 5 ?

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

### Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.**— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

### Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł.. do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, .8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4 17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4 33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6 35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki. —8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz